WIARĄ I CZYNEM!

PRO CHRISTO!

MIESIĘCZNIK MŁODYCH KATOLIKÓW.

ROK XI. STYCZEŃ — 1935. Nr. 1.

Nasze hasło

Jesteśmy katolikami bojowymi i takie pokolenia chcemy na przyszłość wychować, aby w ten sposób „radykalizmowi zła przeciwstawić radykalizm dobra". Nie chcemy zasłużyć na słuszny pod adresem katolików wyrzut Piusa XI, „że wielu z nich nie dzierży w życiu społecznem takiego stanowiska i nie wywiera takiego wpływu, jakiego nie godzi się zrzekać tym, co kroczą z pochodnią prawdy. Przypisać to należy zapewne powolności i nieśmiałości dobrych, którzy uchylają się od walki lub opierają się zbyt słabo, co przeciwnikom Kościoła służy za pobudkę do tem większej lekkomyślności i zuchwalstwa". (Enc. Quas primas, 11 grudnia 1925 r.).

Rozkazem dziennym dla nas są dalsze słowa Namiestnika Chrystusowego: „Niechajże wszyscy wierni zrozumieją, że mają walczyć pod sztandarem Chrystusa - Króla mężnie i nieustannie, że przejęci żarem apostolstwa mają się starać o pojednanie z Panem dusz zbłąkanych lub nieoświeconych i na to się wysilać, by prawo Jego było święcie zachowane".

Więc słuchamy. Liczne doświadczenia przekonały nas, że w [illegible] ze złem, które jest bezwzględne, nie można się wdawać w żadne kompromisy, gdyż wszelkie ustępstwa nas osłabiają, a wroga wzmacniają. Zdecydowaliśmy się przeto na ofensywę i prowadzimy ją wytrwale.

REDAKCJA.

„Z wiary waszej—wola wasza,
z woli waszej—czyn wasz będzie".

Chcemy pisać tak prosto, by nas mógł każdy zrozumieć, a tak mocno, by słowa czynem się stawały.

TREŚĆ.

ROK XI. STYCZEŃ 1935. Nr. 1.

WIARĄ I CZYNEM

PRO CHRISTO

MIESIĘCZNIK MŁODYCH KATOLIKÓW.

REDAKTOR: KS. JERZY PAWSKI
WYDAWCA ZGROMADZENIE X.X. MARJANÓW
Adres Redakcji: Warszawa 32, ul. Kamedułów 81 (Bielany)
P. K. O. 10.115 Telefon 11.44-45
Redakcja rękopisów nie zwraca.

Naszym Czytelnikom i Przyjaciołom Redakcja składa życzenia „Nowego Roku".

PRO CHRISTO.

Dziesiąty rok istnienia „Pro Christo" minął. Upłynęło dziesięć lat twardej pracy w służbie ideałów Chrystusowych. Przez okres ten z łamów naszego pisma szło wołanie o gorliwość, hart i odwagę katolików w Bożej sprawie. Uważaliśmy za główne nasze zadanie budzić katolików z uśpienia, wyrywać z ich świadomości fałszywe poczucie bezpieczeństwa spuścizny wiary w wolnej i samodzielnie już bytującej Ojczyźnie. Wskazywaliśmy z energją i mocnem przeświadczeniem własnem na czające się niebezpieczeństwa dla wiary i obyczajowości naszej. Staraliśmy się „upominać tych, którzy

nie poznali głębokości szatańskiej"*). „PRO CHRISTO" z dumą wspomina, że jedno z pierwszych głośno wołało o stanowczą rozprawę z poczynaniami międzynarodówki masońskiej na terenie Polski. Ono też jedno z pierwszych zwracało uwagę opinji katolickiej na niebezpieczeństwo rozkładowego oddziaływania Żydów na społeczność chrześcijańską. „PRO CHRISTO" od początku swego istnienia nawoływało do czynnej postawy społeczeństwa naszego, polskiego, tak rdzennie katolickiego, wobec świadomie przez wrogów naszych szerzonej propagandy brudu. Hasła nasze znalazły oddźwięk. Rosnąca szybko liczba czytelników i przyjaciół pisma była dla nas, dla redakcji, najwymowniejszem świadectwem, że właściwe poruszyliśmy struny duszy polskiej. Dlatego z wielką wiarą podejmujemy pracę na nowy, jedenasty rok istnienia.

„PRO CHISTO" będzie zawsze pismem, traktującem swą misję, jak żołnierską służbę pod sztandarem Chrystusa. Będzie strażnicą wyniosłą, czujną, pilnie wypatrującą na wszystkie strony, skąd grozi niebezpieczeństwo. W nieustannym wysiłku śledzić będziemy ruchy nieprzyjaciela i donosić Wam, Czytelnikom, którzy przy lemieszu i przy warsztacie spokojnie „budujecie wielkość Państwa na cnocie i uczciwości, na niezmiennych prawach moralnych".*)

Dziś już nikogo z prawdziwych katolików w Polsce nie trzeba przekonywać, że katolicyzm w Ojczyźnie odrodzonej przechodzi poważną próbę na tle ogólnych przeobrażeń społecznych, które dla najbardziej świadomej elity naszego narodu zupełnie widocznie się dokonywują. Żaden też z nich chyba nie wątpi, że tę „przemianę stosunków cechuje ogromna rozprawa zła z dobrem, rozpaczliwa walka laicyzmu z katolicyzmem".*)

Zbiorowy list pasterski episkopatu polskiego z niezwykłą powagą traktuje sytuację, jaka się u nas wytworzyła. Czci-

*) Z listu zbiorowego episkopatu polskiego.

godni pasterze zabrali głos wspólnie, by tem większej mocy nadać temu, co chcieli krajowi powiedzieć. Słowa, jakiemi malują położenie, pełne, jak zawsze, wielkiej miłości Ojczyzny—nabrzmiałe są jednocześnie bólem z powodu ogromu zła dokonywującego świadomej, przebiegłej, konsekwentnej inwazji na Polskę. Z wyżyn swego stanowiska episkopat wskazuje wyraźnie na ogniska zarazy, na ropiejące rany społeczeństwa naszego. „Pewne grupy w Polsce wypowiedziały walkę wierze Chrystusowej"*). Kościół, odpierając od narodu atak nieobyczajności „napotyka na zorganizowane działanie czynników, które chcą Polsce narzucić inną etykę i inną obyczajność, odmienną od moralnego prawa Chrystusowego" *). „Rozbijanie rodziny stało się hasłem..." „Laicyzm zamienia ją w dom sromoty". „Pewne zorganizowane i luźne grupy wolnomyślicielskie uprawiają otwarcie zbliżenie ideowe (z bolszewizmem)... uczą myśleć po bolszewicku, szerzą bolszewicki sposób zapatrywania się na religję i etykę" *).

Drodzy Czytelnicy! Czyż nie słyszycie w słowach tych przestrogi przed groźną, nadciągającą burzą? Kto ma oczy otwarte, kto bacznie i z natężeniem śledzi rozwijającą się w Polsce rzeczywistość—nie dostrzega może sił, gromadzących się do potężnej, zasadniczej rozprawy z katolicyzmem? Nie dajmy się zwieść podstępnemu przeciwnikowi! Maskowanie bateryj i gniazd z karabinami maszynowemi, ukrywanie pod ziemią całych fortec—to nie są sposoby tylko na wojnie znane i używane. W życiu publicznem te same środki są też stosowane. Czyż nie widzicie manewrów, które wykonywa nieprzyjaciel w akcji bojowej przeciw Sakramentowi Małżeństwa? Projekt nowego prawa małżeńskiego, urągający wszystkiemu, co święte, naprzód został uchwalony przez komisję kodyfikacyjną (1929 r.), ale nie został ogłoszony. To był pierwszy manewr. Polska katolicka opinja publiczna, niezbyt jeszcze czyn-

*) Tamże.

na, dowiedziała się o nowym projekcie z głuchych wieści, jakie drogą uboczną zaczęły do niej dochodzić. Powstało zaniepokojenie, ale żadnej jeszcze kontr-akcji nie można było prowadzić, bo niebezpieczeństwo było mgliste i nieuchwytne. Chwilowy niepokój potrwał trochę i zniknął, ponieważ wydał się bezprzedmiotowy. Ale w umysły katolickie została już wpuszczona pierwsza dawka trucizny.

W dwa lata później ten sam projekt ogłoszono drukiem (9.XII.1931). Czynniejsza już opinja katolicka odrazu wszczęła przeciwdziałanie na terenie publicznym. Ukazał się cały szereg artykułów w prasie, na zebraniach w kołach ściślejszych i na większych wiecach poczęto mocno zwalczać nowy pomysł. — Słowem, powstał już dość silny odruch sprzeciwu. „Aliści projekt schowano pod sukno ministerjalne. Cała rzecz utknęła w biurku pana ministra sprawiedliwości i nastała cisza".*) Cały kontr-atak opinji katolickiej poszedł w próżnię...

Następny manewr polegał na tem, że radykalny „Kurjer Poranny" począł zasypywać opinję publiczną odpowiedziami uczestników „Wielkiego Konkursu — ankiety p. t. Małżeństwo w okresie kryzysu". Kto odpowiadał na swoiste pytania postawione przez ankietę, łatwo się domyślić. Ale „w jednym z artykułów „Kurjera Porannego" na tle ankiety czytamy, że znakomita większość tych, którzy tu żądają zmian w stosunku władz kościelnych do wszelkich spraw, związanych z małżeństwem, to katolicy", ba, „osoby głęboko przywiązane do swej religji" i mają nadzieję, że „da się coś od Kościoła utargować, zdobyć wspólnym wysiłkiem jakieś koncesje".

A dalej ankieta coraz mocniej sobie poczyna, twierdząc, że ludzie proszą, błagają, żeby redakcja „Kurjera Porannego" wzięła w swoje ręce „inicjatywę kondyfikacji prawa małżeńskiego".

---

*) Patrz art. ks. prał. Zygm. Choromańskiego „Kurjer Warszawski" nr. 317.

W ten sposób stopniowo, etapami wtłacza się w świadomość opinji własne pojęcie reformy prawa małżeńskiego. Wreszcie rzucono już pierwszą bombę w postaci nominacji sławetnego projektodawcy, prof. Lutostańskiego na dyrektora departamentu ustawodawczego w Ministerstwie Sprawiedliwości. Natychmiastowa reakcja opinji katolickiej, liczne interpelacje zmusiły pana ministra sprawiedliwości do wydania oświadczenia uspokajającego. P. prof. Lutostańskiego zamianowano tylko i jedynie w dowód uznania dla jego znawstwa w dziedzinie kodyfikacji... Ale p. prof. Lutostański będzie na swem stanowisku wszystkiem się zajmował, tylko nie przygotowywaniem reformy prawa małżeńskiego. Zresztą, gdyby nawet przypadkowo miał się tą sprawą zająć, to przecież jest zupełnie zrozumiałe, że z chwilą, gdy został właściwą instancją w tej dziedzinie — wszystko weźmie za podstawę prac kodyfikacyjnych (tylko nie swój własny projekt!?).

Należy się spodziewać, że zamierzenia „pewnych grup w Polsce, które wypowiedziały walkę wierze Chrystusowej" *) na wielu punktach, a szczególnie w dziedzinie Sakramentu Małżeństwa — zostaną zdecydowanie odrzucone przez Rząd, zwłaszcza, jeśli troską jego będzie utrzymanie w Polsce spokoju umysłów i uniknięcie starć na tle religijnem.

Ale to nie jest jedyna pozycja zagrożona. Kto się styka ze szkołą powszechną, a więc księża, katecheci, nauczyciele katoliccy i rodzice — doskonale wiedzą, jak intensywnej działalności antyreligijnej jest polem ta, tak niezmiernie ważna dziedzina życia publicznego. To jest obecnie w Polsce najrozleglejszy w swojej rozpiętości front walki z religją. Walka ta na prowincji przybiera nieraz ostre formy. Najdobitniejszym i ostatnim wyrazem tej akcji jest artykuł programowy nowego czasopisma, wydawanego przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Pismo to nosi tytuł „Przewodnik pracy społecznej". To, co tam czytamy jest już zupełnie jasnem, bez przyłbicy wypowiadaniem walki Kościołowi. W artykule „Za-

*) Z listu zbiorowego episkopatu.

dania Związku Nauczycielstwa Polskiego w dziedzinie pracy oświatowej w dobie obecnej", znajdujemy następujące hasło: „praca oświatowa w służbie idei przebudowy gospodarczej Polski winna przygotować jednostkę i społeczeństwo do współdziałania z państwem w walce z klerem".

Dosyć! Więcej nie trzeba. I ślepy-by zobaczył, że tu coś się przygotowuje. — Czy to jedyny sygnał? Pełno takich znaków na horyzoncie życia publicznego. Przytoczyłem jeden. Lecz Czytelnicy nasi, czytając te słowa, ze wszystkich stron wołacie, że takie znaki u siebie, w swojej okolicy i w swojej dziedzinie pracy, wszędzie i ciągle dostrzegacie. Zjazd wolnomyślicieli w Warszawie był taką centralą, gdzie skupiły się wszystkie te jaskrawe sygnały niebezpieczeństwa. Ci ociaż sam w sobie nie zrobił zbyt poważnego wrażenia, choć doszły do wiadomości publicznej spory, jakie tam miały miejsce — to jednak symptomatycznem było, że uczestnikami jego byli nie sami tylko formalni członkowie Związku Wolnomyślicieli, ale też i przedstawiciele sekciarstwa i wogóle wszystkiego, co ma w nienawiści Kościół Katolicki. Jedno ich łączyło: wola zniszczenia wiary katolickiej w Polsce. Ci ludzie dziś, na podstawie informacyj prasy — niebardzo jeszcze poważni i groźni, w rzeczywistości są mniej lub więcej świadomym wyrazem tych wszystkich prądów antyreligijnych i antycywilizacyjnych, jakie nurtują nietylko Polskę, ale i cały świat cywilizacji naszej. Niedługo trzebaby szukać związku tego wszystkiego z rosnącym ruchem ekspansji idei bolszewizmu. Straszliwy ten pająk z zajadłą wytrwałością zasnuwa świat cały swoją siecią. Od krańca Azji Wschodniej, poprzez Europę, aż do krańca Ameryki Zachodniej, od wysp Nipponu aż do Kalifornji (kandydatura Sinclaira) — świat cały zamknięty został w kleszcze intensywnej, upartej, przebiegłej propagandy komunizmu. Okrzyk „Niech żyje Moskwa", podchwytują gardła skośnookich Japończyków, wykwintnych Francuzów i brutalnych Amerykanów. Jakaś nieodparta siła hypnozy tkwi

w tym gadzie moskiewskim. Jakaś szatańska przebiegłość nadaje temu ruchowi uwodzicielski czar swoistego mistycyzmu, któremu ulega niestety część młodzieży. Jest to objaw groźniejszy, niżby się zdawało. Młodzież ta, dziwną, paradoksalną i tragiczną logiką rzeczy — najwięcej dotknięta bezrobociem, nędzą i beznadziejnością — rzuca się w objęcia tej „nowej religji ludzkości, nowego objawienia świata" — bolszewizmu.

Toć nasz Legjon Młodych cały już niemal przeżarty tą trucizną!

Czytelnicy! W poczuciu niebezpieczeństwa, jakie grozi najdroższej spuściźnie naszej, wierze ojców naszych, stanęliśmy do walki. My i Wy. „Pro Christo" i Czytelnicy jego, to jedno ciało. Ono jest ustami, Wy jesteście sercem. Wy nam dyktujecie, o czem mamy pisać. My, redakcja, nieustannie wschłuchujemy się w tętno Waszych uczuć, my wiemy i chcemy wiedzieć, co Was oburza, co Was razi, co Was boli w życiu katolickiem Ojczyzny naszej. Utrzymujcie najściślejszą łączność z pismem Waszem. Cokolwiek spostrzeżecie, komunikujcie nam natychmiast. Stójcie jak najbliżej pisma. Wszyscy jesteście współpracownikami „Pro Christo", Wy jesteście współtwórcami jego, Wy jesteście współwalczącymi. Jesteśmy w jednej formacji bojowej. O jedno walczymy.

Niechaj spotka nas ten zaszczyt, byśmy należeli do najczynniejszych żołnierzy sprawy Chrystusowej. Niechże pismo nasze w ścisłem zespoleniu pracowników i czytelników stanie się wysuniętą placówką w świętem bojowaniu za Wodza naszego—„PRO CHRISTO"!

*
* *

W celu ułatwienia Czytelnikom nawiązania łączności z pismem naszem, Redakcja otwiera na łamach „Pro Christo" dział głosów czytelników w formie „Listów do Redakcji". Listy, to najłatwiejsza forma wypowiadania się dla ludzi pracy w terenie, ludzi, którzy w nawale zajęć nie mają czasu na wyrobienie swego pióra—a nieraz wiele mają do powiedzenia.

Listy te Redakcja wykorzystywać będzie jako materjał rzeczowy do artykułów, albo będzie poprostu ogłaszać, opatrując komentarzem, lub wreszcie będzie na nie publicznie odpowiadać, przytaczając cenniejsze wyjątki.

* * *

Drodzy Czytelnicy nasi! Pamiętajcie, że pismo nasze może żyć i rozwijać — dzięki Wam.

Materjalna współpraca, jaką każdy z Was może służyć pismu, współpraca tembardziej cenna, że ukryta, a w rezultacie dająca podstawy pismu — jest bezwątpienia dużo donioślejsza niż się domyślacie. Dlatego też zwracamy się do Was z gorącą odezwą:

1. Prenumeratorzy, corychlej uregulujcie zalegające opłaty. Zróbcie jeszcze raz obrachunek swych wydatków, ograniczcie je do tego co najkonieczniejsze—i przez osobistą ofiarę, stańcie się mocną podporą naszego wydawnictwa.

2. Czytelnicy pojedynczych numerów, zapiszcie się coprędzej na prenumeratorów. Wielu nie wie, że w ten sposób, bez wielkiej dla siebie subjekcji *podwajają* swą współpracę materjalną z pismem.

3. Wy wszyscy, prawdziwi Przyjaciele pisma, którzy nietylko je prenumerujecie, nietylko sami czytacie, ale przeczytawszy, dajecie drugiemu, i z tą zadziwiającą gorliwością, prawdziwie apostolską, zachęcacie, namawiacie do zaprenumerowania „Pro Christo", Wy którzy potraficie w tych ciężkich czasach nietylko pięciu nowych prenumeratorów przysporzyć, ale całe nieraz piętnastki!.... do Was się zwracamy z gorącym apelem, z mocnem poczuciem jedności duchowej, jaka nas łączy: prowadźcie dalej Wasze dzieło. Podwajajcie wysiłki, zwiększajcie zapał, czasy idą groźne, ale czasy są wielkie: w łoskot walącego się gmachu spoganiałej cywilizacji wdziera się dzwon młotów i muzyka pił, ciosających i szlifujących nowe zręby Nowej Cywilizacji — cywilizacji „Pokoju Chrystusa w Królestwie Chrystusa".

Pro Christo i jego czytelnicy—to brygada robotnicza, co z ochoty stanęła do pracy, wespół z innemi—do gigantycznego wysiłku twórczego przy budowie nowego gmachu, którego kamieniem węgielnym — CHRYSTUS.

Cel walki katolików—zbawienie przeciwników

Czynnik religijny i kształcenie charakteru.

Każdy człowiek posiada z natury jakieś skłcnności i dyspozycje, o których powiadamy, że mu są wrodzone. One to decydują o tem, co pospolicie nazywamy temperamentem. Wszyscy ludzie posiadają temperament. Ale nie wszyscy mogą się pochlubić charakterem.

Temperament przynosimy z sobą na świat jako wyposażenie naturalne. Charakter musimy zdobywać. Nie wszystkim zależy na wyrobieniu sobie charakteru. Istnieją ludzie bez charakteru, lub z charakterem, ale nie wyrobionym, słabym. Czem się różni człowiek z charakterem od człowieka bez charakteru? Zewnętrznie osądzając sprawę, tem, że człowiek bez charakteru jest nieobliczalny, nie można na nim polegać, bo brak mu konsekwencji, zbyt dużo zależy od przygodności. Inaczej człowiek z charakterem. Na nim można polegać, jest obliczalny, wierzymy w jego konsekwentność, dla przygodności zostaje u niego mało miejsca. Wewnętrznie różnica między nimi polega na odmiennej strukturze duchowej. Człowiek z charakterem jest duchowo usystematyzowany. Jego dążenia i postępowanie są wyznaczone, wykreślone przez pewne zasady, od których nie odstępuje, którym stara się podporządkować wszystkie odcinki swego życia. Charakter wyrobiony, wykończony nie dopuszcza odchyleń od zasad i nie dopuszcza postępowania na chybił trafił; są mu

obce zygzaki życiowe. Tak wygląda charakter idealny. Faktycznie w praktyce życiowej spotykamy ludzi o charakterze więcej lub mniej zbliżonym do ideału opisanego przed chwilą.

Jak widać o charakterze decydują przedewszystkiem dwa czynniki, mianowicie intelektualny, tj. zasady, które się uznaje i wyznaje, i wolitywny, tj. kierowanie dążeń i pragnień i czynów temi zasadami. Można przyjmować pewne zasady teoretycznie, ale nie trzymać ich się w praktyce, albo też trzymać się całkiem innych.

Sama znajomość zasad nie tworzy więc charakteru, potrzeba nadto przestrzegać je w dążeniach i czynach, a to uwarunkowuje silna wola. Bez niej nie byłoby możliwem zachowanie się usystematyzowane, konsekwentne. Pomyśleć tylko, iż w życiu spotykamy się z coraz to nowemi okolicznościami, że różne, niespodziane często sytuacje zaskoczyć nas mogą znienacka, wywołując silne zakłócenia równowagi, wzruszenia.

Nic łatwiejszego jak zgubić się wówczas, jak zapomnieć o zasadach lub widzieć je przez zabarwione wzruszeniami szkła. Nie dać się wówczas wytrącić z linji wytkniętej zasadami, nie okłamywać samego siebie pod różnymi pozorami, wymaga nie tylko trzeźwego krytycznego umysłu, ale i silnej nieugiętej woli.

Człowiek charakteru nie daje się odwieść od swych zasad ani przez zewnętrzne sugestje, ani też przez autosugestje.

Stąd nazywamy go osobowością, albowiem posiada swe własne osobne sposoby sądzenia i postępowania; nie daje się powodować chwilowemi wrażeniami, ani nastrojami.

Mieć charakter nie znaczy jeszcze być dobrym, bo i zły człowiek może być zasadniczym tak w osądzaniu osób i sytuacji, jak i w postępowaniu.

O dobroci charakteru decyduje więc nie to, że ktoś uznaje i przestrzega zasady, lecz to, *jakie* te zasady są i *jak* są przestrzegane.

Czy my te zasady tworzymy sobie według swego uznania? czy są one wytworami naszego rozumu?

Gdyby tak było, że każdy człowiek miałby kierować się sformułowanemi przez siebie zasadami, to doszlibyśmy do anarchji. Musi istnieć jakiś probierz, że zasady są słuszne i ważne powszechnie, a nie są sprawą indywidualnego gustu. Zresztą gdyby zasady były przez człowieka wytworzone, to mógłby się też od nich zwalniać, zwłaszcza w tych wypadkach, gdy zachowanie ich wymaga od niego ofiar i poświęcenia, trudu i wytrwałości.

Otóż znamy pewne *zasady etyczne*, które się nam narzucają, które nas wiążą niezależnie od naszego rozumowania. Zależy od nas ich zrozumienie, ale nie zależy od nas ich moc obowązująca. Te zasady etyczne są ponad naszym rozumem i wolą. Czyżby miały zostać abstrakcyjnemi ideami? Idee abstrakcyjne choćby najwznioślejsze nie poruszają człowieka albo tylko słabo w wirze życiowej walki, w której człowiek bywa uwikłany nie tylko rozumem ale i wolą i afektem. Idee abstrakcyjne są zwykle blade i nie posiadają siły, by poruszyć, pociągnąć, porwać człowieka w chwili gdy go pochłaniają dążenia i afekty rozniecone widokiem jakiegoś dobra lub przyjemności konkretnej.

Teoretyczne rozważania nie wyprowadzają człowieka poza sferę idej abstrakcyjnych.

Religja nie jest teorją, i stawia nas nie wobec Boga idei, lecz wobec *Boga żywego.* Żywy Bóg daje nam zasady etyczne jako *swoje* wskazania. Nie są to tylko wzniosłe abstrakcje, lecz konkretne wyrazy woli Boga. Religja czyni z bladych i anemicznych zasad, *silne motywy*, rywalizujące i odnoszące zwycięstwo nad popędami i afektami człowieka.

Zauważmy, iż warunkiem rozwiniętego ukształtowanego charakteru jest refleksja, samokrytyka, samokontrola: które mogą ulec zniekształceniu przez nas samych, albowiem my sami osądzamy siebie. Świadomość religijna, że Bóg, Rozum Najwyższy i Wszystkowiedzący zna nawskroś wszelkie zaka-

marki naszej duszy i wszelkie motywy, chroni nas od autosugestji, bo staramy się rzeczy osądzać nie ze swego stanowiska, lecz z Bożego, że tak powiem.

Kształcąc charakter używamy między innemi środków takich, jak refleksje, zastanawianie się nad sobą i swemi skłonnościami, wadami, przewidywania trudności, by nie dać się zaskoczyć, postanowienia, obmyślanie sposobów walki. Praktyka religijna związana wprost, lub pośrednio ze spowiedzią te środki uświęca.

Intensywne życie religijne sprawia, że Bóg przestaje być dla nas nazwą oznaczającą mgliście coś odległego, a zasady, prawa Boże—abstrakcyjnemi normami, paragrafami uciążliwemi.

Przy tętniącem mocno życiu religijnem czujemy Boga blisko, liczymy się z Jego wolą i wskazaniami. Popycha nas do tego nie tylko bojaźń, opinja, ale miłość. Bóg staje przed nami nie jako przedmiot zimnego rozumu, lecz jako Ten, który pobudza nasz afekt i wolę.

Jeżeli osnowy intelektualne i emocjonalne charakteru ulegną nasyceniu przeżyciem *religijnem* t. z. wiarą i miłością Boga, to charakter taki zdobędzie odporność wobec przeciwnych zasadom skłonności, pragnień. Bóg bowiem i Jego wola staną przed nami z taką samą żywą realnością jak inne przedmioty, pociągające nasze zmysły.

Zwycięstwo w trudnościach będzie ułatwione, bo świat Boży nie będzie tylko cieniem, fantomem, ale najżywszą rzeczywistością, wobec której wszelkie ziemskie sprawy i rzeczy bledną nieuchronnie.

Religijne czynniki nie wyłączają innych czynników ważnych również w kształceniu charakteru, jak sport dla higjeny uprawiany, jak estetyczne doznania z zakresu muzyki, malarstwa, natury, literatury pięknej i innych. W myśl maksymy, że łaska nie burzy natury, lecz ją zakłada i podnosi, uszlachetnia, czynniki religijne podnoszą, uduchowiają wszystkie inne, koncentrując je dla jednego celu: ukształtowania człowieka doskonałego. Ktoś może zarzucić, iż spotykamy ludzi

z charakterem, aczkolwiek czynniki religijne odgrywają znikomą rolę w ich bilansie duchowym, jak również spotkać można ludzi, poświęcających sporo uwagi czynnikom religijnym, lecz nie odznaczających się charakterem.

Należy zwrócić uwagę na to, że ludzie niereligijni mogą posiadać charakter dobry, o ile się kierują zasadami prawa naturalnego, którego autorem jest wszakże Stwórca; o takich należy powiedzieć, że ich ożywia dusza z natury choć nie z intencji chrześcijańska. Nie możliwym jednak jest charakter dobry wbrew zasadom prawa naturalnego, Bożego.

Fakt, iż istnieją ludzie religijni bez charakteru wskazuje tylka na to, że religijność może zostawać na powierzchni i nie opanować osobowości, lub że są rozdwojeni, nie zupełnie usystematyzowani. Religijność stanowi warunek konieczny pełnego charakteru, ale wymaga nadto udziału rozumu i woli. Religijność bez udziału rozumu i woli, bez roztropności i norm może się zniekształcić i dojść do karykatury.

Religijne czynniki muszą być dostatecznie uwzględnione, intensywnie przeżywane przy kształceniu charakteru, aby wobec nęcących korzyści i przyjemności, apelujących do tego co Chrystus nazywa pożądliwością oczu i ciała i pychą żywota ostać się mogły zasady i wartości nieprzemijające. Ostaną się zaś pod warunkiem, że nie będą blademi przedstawieniami, anemicznemi, lecz żywo odczuwanemi przez duszę, a to właśnie zjawia się w następstwie religijnej kultury pogłębionej.

Przyczynki do marjologji w polskiej literaturze pięknej.

Stojąc na stanowisku, z jednej strony, że każdy naród wypowiada swą duchowość równie i w piśmiennictwie pięknem, oraz z drugiej strony, że wielce ważnym składnikiem tej duchowości dla społeczeństw chrześcijańskich jest ustosunko-

wanie się ich do kultu Matki Bożej — Redakcja w miarę napływu prac ogłosi cały szereg przyczynków z zakresu marjologji w polskiej literaturze; tylko bowiem przez szczegółowe zbadanie szeregu najwybitniejszych utworów, związanych z Matką Boską, da się ustalić zakres i jakość Kultu Matki Bożej u nas. REDAKCJA.

Mickiewicza „Hymn na dzień Zwiastowania N.M.Panny".

Powstał ten hymn w grudniu 1820 r., jednocześnie nieomal z „Odą do młodości"[1]) Wydrukowany został poraz pierwszy w Wilnie, 1822 r. w pierwszym tomiku Poezyi Mickiewicza[2]).

Zestawiając kolejność powstania tego utworu z poprzedzającemi i późniejszemi, trzeba stwierdzić, że nic nie zapowiadało utworu o podobnej treści[3]), potężny ten, jak go nazwał Al. Brückner,[4]) Hymn jest unikatem w twórczości ówczesnej Mickiewicza, a nawet i późniejszej, bo nie licząc miejsc poświęconych Maryi w „Dziadach" i „Panu Tadeuszu," np.,[5]) na przestrzeni zgórą 20 lat dopiero ok. 1841 r. spotykamy utwór, o treści marjologicznej, mianowicie „Hymny N. Panny i Chrystusa Pana".

Wszystkie utwory Mickiewicza z lat 1820—1821 są treści nawskroś świeckiej, w większości oparte na motywach ludowych; nastawienie tych utworów myślowe, nastrój jest bardzo odległy, a czasem wręcz przeciwstawny (jak Żeglarz, np.) Hymnowi. Jedynie „Oda do młodości" wytrzymuje porównanie, ale tylko gdy chodzi o potężną dynamikę uczuciową, polot myśli i świetne obrazowanie; w treści swej, w tendencjach jest Oda, i to właśnie przedewszystkiem—Oda jako utwór, wypowiadający ówczesne t.z. postępowe i wolnomularskie wyobrażenia, przeciwna Hymnowi, i to przeciwna tak dalece, że największe zdumienie musi wywoływać fakt, że te dwa, tak sobie obce z ducha utwory mogły w takiej doskonałości być wypowiedziane przez jednego człowieka, w tym samym nieomal czasie. Na Hymn nie zwrócili zupełnie uwagi współcześni. Zarówno najbliżsi przyjaciele[6]), jak i dalsi czytelnicy i krytycy; świat bowiem ówczesny żył w świecie wyo-

brażeń rzeczowych z posiewu Rewolucji francuskiej; późniejsi pod wpływami racjonalizmu, ruchu pozytywistycznego też nie mogli upodobać sobie w tym utworze [7]) poza jednostkami.

Utworowi temu wynaleziono nienajgorsze parantele, bo z Szyllerem i Torquato Tasso (Jerozolima Wyzwolona, np., I, 14), ale, poważnie trzeba brać pod uwagę tylko wpływ tekstów Ewangelji na Mickiewicza; więc, Łukasza opis Zwiastowania (I, 26—38), Mateusza obraz Ducha Bożego, zstępującego jako gołębica (III, 16—17). Już wpływ proroka Izajasza, mówiącego o pannie, która pocznie i porodzi syna (7, 10—15)—jest mało prawdopodobny; równie jak i teksty Psalmów, używanych w liturgji na ten dzień (ps. 44, 3, 5, 11, 12) lub Księgi hist. (17, 8) o zakwitającej różdzce Jessego, o pannie, która zrodz.ła Boga i człowieka.,..

Zestawienie tych tekstów z Hymnem stwierdza, że Mickiewicz nie zależy od nich, gdy chodzi o obrazowanie. Wpłynęły one zato na ukształtowanie się jego pojęć w zakresie tego tematu, to też sposób wypowiedzenia, rozkład materjału, obrazowość, dynamika, niezmiernie potężne uczucia — są właściwością geniuszu Mickiewicza.

W formie trzymał się Mickiewicz klasycznej starogreckiej ody, którą poznał w studjum uniwersyteckiem, bez pośrednictwa francuszczyzny; odę ochrzcił Mickiewicz dla swego użytku — hymnem [8]).

Najbardziej interesującem jest zapytanie, skąd to Mickiewiczowi przyszło, aby poruszyć taki temat, niepopularny w jego czasach. Niestety, wyjaśnienia od niego samego nie mamy; i nikt z jego najbliższych nie wytłumaczył nam tego; pozostawieni jesteśmy samym sobie. Wniosek z faktu napisania tego Hymnu jest jeden: Mickiewicz miał głęboką cześć dla Matki Najświętszej; może tu właśnie należałoby zacytować znane słowa z „Dziadów," o nie wtrącaniu się do wszystkich świętych z litanji, ale nie pozwalaniu na bluźnienie imieniu Maryi. Co wpływało na tę cześć? Pomijając głęboką, podświadomą cześć ogółu szlacheckiego, zwróćmy uwagę, że matka Mickiewicza miała szczególną cześć dla Matki Bożej, że

sam poeta w młodości wczesnej, jak mówi Chmielowski, uratował się z niebezpieczeństwa życia dzięki westchnieniu do Matki Najświętszej [9]), i że w Kownie już, podczas kąpieli w Niemnie porwały go fale; nie mogąc się sam uratować, polecił się, jak kiedyś, z wiarą opiece Najświętszej Panny i „jakby cudem" dostał się do brzegu, nie wiedząc i nie pamiętając, jak się to stało [10]).

Niektórzy autorzy pragnęli w obrazie Najświętszej Panny widzieć Marylę Wereszczakównę; Chmielowski, np., uzasadniać się to zdaje tym szczegółem, że Panna Najświętsza w obrazie Mickiewicza jest blondynką [11]). Rzecz nie potrzebuje prostowania, gdy się zważy, jak głęboko, jak szczerze, jak nie politeracku odnosił się Mickiewicz do zagadnień religijnych.

Sam utwór cechuje prostota słowa, przy lekkiem archaizowaniu; poeta używa motywów powszechnie w sztuce katolickiej stosowanych, więc gwiazdy naokoło głowy, w wieńcu; skronie ponad niebiosa; „pękły niebios zwierciadła"; „biała gołąbka nad Syonem trzyma skrzydła obie", ale te motywy łączą się w całość odrębną, nową dzięki niezwykłej zwięzłości zarówno słowa jak i obrazowania.

Współczesność powstania Hymnu i Ody do mł. odbiła się w niektórych szczegółach Hymnu, jak np. obraz, gdy „proch zapadły w wieków otchłanie (cheruby) ze snu nicości wybiją". Co najciekawsze i chlubnie o odwadze poety świadczy, to fakt, że dla określenia Panny Najświętszej nie zawahał się poeta wziąć obrazów z mytów o pochodzeniu bogini Wenus, gdy mówi „że wschodzi na Syon Dziewica, jak ranek z morskiej kąpieli" [12]).

Niedopowiedzenie, skrót genialny święci swój tryumf w końcowej strofie, wypowiadającej i streszczającej utwór: „Grom, błyskawica! Stań się! Stało. Matką — Dziewica. Bóg — Ciało!"

Dr. K.

PRZYPISY.

[1]) Gabryel Korbut, Literatura polska, III, 21, Chlebowski odnosi powstanie (Sto lat myśli p. III, 86) utworu na marzec 1821 r.; powodował

się tu zapewne okolicznością, że święto Zwiastowania przypada w kalendarzu liturgicznym na 25 marca.

[2]) Garjel Korbut, Lit. pol. III. 21.

[3]) Poprzedziły bezpośrednio Hymn: „Kiedy szlesz bilet", przekłady z Szyllera, Rękawiczka (IV, 1820), Tukaj (IV, 1820), Lilje (IV, 1820), Kurhanek Maryli (XI, 1820) Do K. v. D., a idą po Hymnie: Pieśń Filaretów (XII, 1820), Romantyczność (I, 1821), Powrót Taty (II, 1821), Żeglarz (IV, 1821), Świtezianka (VIII, 1821). Patrz G. Korbut. Lit. pol. III, 21, 22.

[4]) Dzieje liter. polsk. w zarysie, II, 62.

[5]) Dziady III, scena 3-cia; Pan Tadeusz, np. XI, 154.

[6]) Nie da się utrzymać opinja p. pr. Konrada Górskiego, wypowiedziana w objaśnieniach do Wyboru Drobnych Utworów (Wielka Bibljoteka, Nr. 138, str. 40). Że w urywku listu Malewskiego do Mickiewicza: „*Młodość*... już w mojej mieszka pamięci. *Hymn* trzyma u mnie pierwszeństwo co do... sztuki, *młodość* co do myśli..." — *hymn* oznacza „Hymn na dzień Zwiastowania, a *młodość* — „Odę do młodości". Biorąc pod uwagę całość listu Malewskiego (patrz Archiwum Filomatów, Korespondencja, III, 92) mówi Malewski tylko o Odzie do młodości. Zaraz bowiem po urywku przytoczonym, idą słowa: „Po przeczytaniu jej (t. zn. *młodości*, a nie *ich*, gdyby była mowa o 2-ch utworach), umysł czuje się wprawdzie znużonym, ale go pocieszają skarby odkryte". Dodać trzeba, że Oda początkowo nosiła nazwę „Hymnu do młodości", co tłumaczy grę słów u Malewskiego. Wydawca Korespondencji, p. Czubek, tłumaczy, że „hymn" u Malewskiego oznacza — formę, a „młodość" treść. W całej korespondencji pozatem nikt z bliskich Mickiewicza—nie wspomina o „Hymnie na dzień Zwiastowania".

[7]) Ciekawym dowodem jest, że Chmielowski wzmiankuje o Hymnie tylko dla anegdoty Odyńca o tonącym Mickiewiczu (Adam Mickiewicz, I, 168); ciekawe równie, że arcykatolik Tarnowski w swej Historji Lit. pol., tom IV, str. 271, dużo się rozwodzi o balladach i Odzie, zaś ani słowem nie mówi o „Hymnie". W dużej monografji o ojcu nie mówi równie nic o tym utworze Władysław Mickiewicz itd. Wzmiankują o niej Chlebowski, Kallenbach, Chrzanowski.

[8]) Oda do młodości nosiła początkową nazwę Hymnu do młodości; i „Hymn na Zwiastowanie" jest w gruncie rzeczy w formie typową odą; o tem, że wówczas Mickiewicz interesował się odą, jako sposobem wypowiedzenia się poetyckiego, świadczyć może choćby Olimpia Pindora, jaką Mick. (za von Thierschenem) przywrócił polszczyźnie i przyjaciołom, Zanowi i Jeżowskiemu, nadesłał (Koresp. Fil.. III, str. 110) w styczniu 1821 r.

[9]) P. Chmielowski, Adam Mickiewicz, I, 168.

[10]) A. E. Odyniec, Wspomnienia, 226.

[11]) Chmielowski, drukując w swem dziele o Mick. odpowiedni urywek podkreślił słowa: *„smugiem złota* po nim strzeli", oraz „powiewnego jasność włosa" (Ad. Mick. I. 169).

[12]) Znanym jest myt o narodzeniu się Wenus z morskiej piany.

Zasada izolacji.

Powrót do średniowiecza... Jeszcze niedawno hasło takie uważane byłoby za szczyt absurdu, za obrazę zdrowego rozsądku. Wszak żyliśmy w epoce „postępu" i z uczuciem wyższości pogardliwej przywykliśmy spoglądać na wieki minione, które nie znały tych, z których korzystamy obecnie, wynalazków, odkryć, udogodnień..

Dziś uczymy się skromniej nieco spoglądać na dobę teraźniejszą, widząc, iż postęp ów, tak znakomity w dziedzinie techniki, nie zawsze, niestety, łączy się z postępem w zakresie moralności, jak również w zakresie stosunków społecznych, politycznych i td. I rozumieć zaczynamy, że — pod tym względem—niejedno jeszcze skorzystać możemy z doświadczenia i mądrości naszych przodków, że w niejednej zapewne sprawie wypadnie nam znowu powrócić na wytyczone ich przykładem drogi, z których częstokroć naiwnie i lekkomyślnie zbaczamy.

Nie dziw zatem, że zastanawiając się nad właściwem rozwiązaniem tak trudnej przecież, a tak ważnej niezmiernie dla Polski kwestji żydowskiej, zwracamy myśl ku tym ideom przewodnim i zasadom, na których załatwienie tej sprawy oparto w dobie największego rozkwitu Polski i jej cywilizacji, w świetnej epoce jagiellońskiej. Przypomnijmy sobie, jakie wskazania pozostawiła nam w tej mierze stara tradycja narodowa i katolicka i rozważmy, o ile przekazane nam poglądy przeszłości mogą posiadać wartość nieprzedawnioną także przy rozstrzyganiu tej kwestji w chwili obecnej.

W r. 1420 jeden z najznakomitszych przedstawicieli Kościoła polskiego, sławny swą rolą, odegraną na soborze kon-

stancjeńskim, arcybiskup Mikołaj Trąba, przeprowadził, na synodzie wieluńsko-kaliskim, takie, między innemi, uchwały:

„Zakazujemy surowo wszystkim chrześcijanom prowincji tej pod karą klątwy, aby żydów i żydówek na biesiady nie zapraszali, z nimi razem jeść ani pić nie ważyli się, ani na ich weselach i godach nie tańczyli i nie hulali.

Nie powinni także chrześcijanie od żydów mięsa, albo innej żywności kupować.

...surowo nakazujemy: aby żydzi w tej naszej prowincji Gnieźnieńskiej bawiący, nie mieszkali wpośród chrześcijan, ale w jakiemś odosobnionem miejscu miasta albo miasteczka: domy swoje obok drugich mieli, a to w ten sposób, aby ich mieszkania od wspólnych mieszkań chrześcijan oddzielone były płotem, murem albo rowem".

Nie był to zaś bynajmniej jakiś akt wyjątkowy czy też odosobniony. Przytoczeń podobnych możnaby zestawić wiele. Już w r. 1279, na synodzie pod przewodnictwem legata papieskiego Filipa, biskupi polscy uchwalili:

„Ponieważ bardzo jest rzeczą niebezpieczną i świętym kanonom się sprzeciwia, aby żydzi, których pobożność chrześcijańska przyjęła i utrzymuje, nie różnili się od chrześcijan żadnemi odznakami; aby z chrześcijanami w jednej mieszkali gospodzie, stanowimy niniejszą konstytucję:

Aby wszyscy żydzi obojga płci... nosili okrągły kawałek sukna czerwonego, przyszyty jako znak na piersiach po lewej stronie na sukni wierzchniej, którą zwykli nosić na wszystkich innych sukniach, gdy z domu wychodzą, spacerują lub się publicznie pojawiają..."

Jakaż idea przyświecała przedstawicielom Kościoła i Państwa Polskiego (jeszcze Zygmunt Stary wydawał statuty, nakazujące żydom, pod karą grzywny, noszenie specjalnych odznak, odróżniających ich od chrześcijan), gdy ogłaszali tego rodzaju postanowienia? Nie chodziło tu, oczywiście, o jakieś dokuczanie żydom, o niepotrzebne czynienie im naprzekór. Cel był jasny: chodziło o izolację, oddzielenie społeczeństwa żydowskiego od chrześcijan, o utrudnienie wzajemnego kontaktu i współżycia. Przedstawiciele Państwa w niemałej mierze, a przedstawiciele Kościoła wyłącznie i jedynie — musieli się tu kierować względami moralnemi, obawą przed widocznem dla każdego niebezpieczeństwem, jakie zetknięcie się

i spoufalenie z żydami z konieczności na chrześcijan sprowadza.

Jeśliby przeto — w sposób najogólniejszy — wyciągnąć wniosek z przekazanej nam przez przeszłość nauki, wyniknęłoby z niej następujące wskazanie praktyczne: Nie potrzeba żydów prześladować, można nawet zostawić im swobodę, daleko posunięta autonomję, w zarządzaniu ich wewnętrznemi, żydowskiemi sprawami, ale należy przestrzegać z całą stanowczością, by izolować ich od życia społeczeństwa polskiego. Ta izolacja, której wymaga zdrowie moralne narodu, musi być przeprowadzana konsekwentnie, zarówno w ustroju prawno-państwowym (pozbawienie żydów t. zw. praw politycznych), jak i w życiu społecznem, gospodarczem, kulturalnem, towarzyskiem, sportowem itd. itd. Musimy pozbawić żydów wpływu na bieg spraw polskich — niechaj żyją życiem własnem, nie wtrącając się do cudzego.

Ten właśnie system izolacji, stosowany w ciągu wielu wieków przez społeczeństwa europejskie wobec żydów, zabezpieczył narodom Europy normalny rozwój, czystość rodzimej cywilizacji, ochronił je przed rozkładowym wpływem, jaki żydostwo — samą obcością swą — musiałoby na inne kultury narodowe wywierać. On też jedynie zapewnić mógł jaki taki spokój i zgodę pomiędzy mieszkającą w pobliżu siebie ludnością żydowską i chrześcijańską, przy takiej bowiem sprzeczności dążeń i ideałów, jaką oddziela chrześcijanina - Europejczyka od żyda, jedynym środkiem chroniącym od walk, jest zmniejszenie, jaknajdalej posunięte, płaszczyzny tarcia, ograniczenie — o ile tylko to jest możliwe — punktów styczności pomiędzy jednym żywiołem i drugim.

Doświadczenie poucza, że zarówno my, jak inne narody europejskie, potrafiliśmy przez długie stulecia, przy tym systemie izolacji żydów, żyć i rozwijać się jaknajpomyślniej, a wystarczyło lat kilkadziesiąt, odkąd otwarto dawne bramy ghetta i przemieszano lud izraelski ze społeczeństwami europejskiemi, by doprowadzić kwestję żydowską do takiego stanu

zaognienia, widzimy dziś czy to u nas w Polsce, czy w równym stopniu, w całym szeregu innych krajów. Czy już to jedno nie wskazuje dowodnie na doświadczenie i mądrość polityczną naszych przodków?

Konrad Lubicz.

Tępić zło i nieprawość — ale oszczędzać człowieka.

Echa prorocze w pogaństwie.*)

Trudno uwierzyć, znając dobroć Bożą, żeby Ojciec niebieski, wybrawszy sobie lud jeden do strzeżenia testamentu Jego, całą ogromną resztę ludzkości zostawił w mrokach nieświadomości swych najwyższych przeznaczeń. Odzywały się nieraz głosy prorocze także wśród pogaństwa.

„Dzień on, dzień gniewu Pańskiego — świat w proch zetrze; świadkiem tego — Dawid z Sybilą wszystkiego". Nie kładłby Kościół w swej liturgji imienia pogańskiej Sybili obok imienia świętego króla-proroka, gdyby to była postać zmyślona, czysto mitologiczna. Musiała kiedyś istnieć jakaś prorokini, imieniem Sybila. W jakim kraju jej szukać, w jakim wieku

---

*) Materjały: Ks. Trzeciak, Literatura i religja u żydów, r. 1911.
Ks. Szydelski, Historja religji a religja objawiona, 1916, Lwów.
O. J. M. Lagrange, Le messianisme chez les juifs, 1909, Paris.
T, Zieliński La Sybille, 1924, Paris.
O. J. M. Lagrange, Le pritendu messianisme de Virgile, Revue biblique.
J. Carcopino. Virgile et le mystere de la IV eglegue, O. J. M. Lagrange, Revue biblique, 1930.
H. Jeaumaire, Le messianisme de Virgile, Paris 1930 (racjonalista).
O. W. Schmidt. Die Uraffenburung als Anfung der Offenberug Gottu. Kösel-Puslet.

i narodzie, dotąd orzec się nie da. Byłażby to słynna Pryjamowa córa Kasandra, która przepowiedziała wyprawę achajów na Troję i upadek rodzinnego miasta, w roku 1184 przed Chrystusem Panem? Czy może wieszczka z jońskiej Erytrei, zamieszkała w grocie, nanowo odkrytej w roku 1891, pełnej napisów, w której sama nazywa siebie córką nimfy z Erytre, Najady, i niejakiego Teodora; która przez łat 900 coraz inne miejsce obierała sobie za siedzibę, dochowując zawsze dziewictwa. Z biegiem lat, w miarę szerzenia się przepowiedni, rozpływa się postać tajemniczej wieszczki i mnoży jej osoba. Heraklit z Efezu (w. VI) wspomina o jednej, Varro (u Laktancjusza) wymienia ich już z dziesieć. Mówiono o Sybili perskiej, o libijskiej, o delfickiej, cymeryjskiej, erytrejskiej, samijskiej, kumejskiej, helespontyjskiej, frygijskiej, tyburyjskiej, (Laktanciusz, Div. inst. L,6).

Ludy starożytne wielce sobie ceniły te przepowiednie, mając je za głosy z nieba zesłane. Nie omieszkał i Rzym, spadkobierca Troi, zaopatrzyć się na drogę dziejów w proroctwa sybilińskie. Do króla Tarkwinjusza Pryska—opiewa podanie—zgłosiła się dnia pewnego stara jakaś kobieta—podobno Devo, najstarsza wieszczka kumejska, przynosząc dziewięć ksiąg na sprzedanie. Zażądała za nie bajecznej sumy: trzystu filipów w złocie. Król się roześmiał i odmówił. Stara rzuciła trzy tomy w płonące tuż ognisko i za pozostałe sześć żądała znowu tyleż. Po drugiej odmowie spalił trzy następne, nie spuszczając z ceny. Domyślił się król, że księgi muszą być niezmiernie cenne i dał jej trzysta sztuk złota za ostatnie trzy tomy. Teraz dopiero poznał wartość nabytego dzieła i, żałując tomów spalonych, z pozostałości uczynił skarb narodowy. Złożono je na Kapitolu pod opieką colegium decem virorum. W poważnych dla kraju chwilach senat uciekał się od nich, szukając rozwiązania trudności.

Gdy w roku 83 wraz z Kapitolem spłonęły księgi prorocze, senat postarał się o nowe: wyprawił mianowicie poselstwo do Grecji i Azji Mniejszej dla zebrania tam starych przepo-

wiedni i zgromadził ich około tysiąca wierszy. Lecz i ta księga zginęła za Stylichona, w pożarze lat 404–408. (Schultess, Die Sybillinische Bücher u. Rom).

Tak tedy „oficjalne" przepowiednie przepadły. Zostały „prywatne" księgi sybilińskie. Bo jakże było nie pokusić się o odtworzenie owych pism, taką cieszących się powagą i tak poszukiwanych? Odtwarzano z pamięci i z wyobraźni, dodawano nieraz własne pomysły, w formie starożytnej lecz według nowych pojęć i wymagań. Wytworzył się chaos pojęć starych i nowych, pogańskich, żydowskich i chrześcijańskich, istna wieża Babel.

Kiedy w XVI wieku naszej ery stare te pisma wydobyto z ukrycia, obudziło się powszechne zaciekawienie, zajęto się niemi gorliwie, zbierając i uzupełniając, aż wreszcie w roku 1817 ustalono czternaście utworów, z brakami, razem wierszy 4000, pisanych heksametrem, po grecku, językiem Homera. To w nich najbardziej uderzało, że treść ich zgadzała się naogół z nauką chrześcijańską, tak, że dawni ojcowie Kościoła przytaczali z nich wyjątki. Pisarze: Justyn święty, Teofil z Antyochji, Klemens Euzebjusz, Augustyn święty, a szczególnie Laktancjusz, przypisywali powagę w powolnych roztrząsaniach i zestawianiach nowsza krytyka uznała część ksiąg sybilińskich, a szczególnie trzecią za wyraz myśli żydowskiej. To co tam głosi mniemana prorokini jest królestwem ziemskiem, szczęściem prawie naturalnem. Zdaniem Schürera, za Jana Hirkana, w roku 140 przed Chrystusem, oczekiwali żydzi spełnienia narodowych swych nadziei, i chcieli dać to poznać poganom.

Miejscami jednak wyrocznia zapowiada krolestwo Boże, wieczne, przez ludzi nie poznane, a nadejść mające (111, 560, 573...), kiedy Bóg sam panować będzie i święci Jego: „Wtedy Bóg pośle od słońca króla, który powstrzyma wszelką wojnę na ziemi, lecz pierwej jednych zabije, z innymi zawrze przymierze—nie sam od siebie czynić to będzie, lecz zgodnie z wielkimi wyrokami Boga".

„Przyjdzie ta chwila, gdy Bóg na tronie siądzie
sądzić świat wszystek; ci co bezbożnie grzeszyli,

skryją się w mrokach Tartaru i strasznej piekła przepaści,
przykryci ziemią wstrząśniętą; a ci co w bożej bojaźni
żyli na ziemi uczciwie, żyć będą na niej i nadal.
Bóg da im ducha nowego, da życie i pożywienie
wszystkim ludziom pobożnym. Wtedy zobaczą się wszyscy,
ujrzą z wielkiem weselem radosne światło słoneczne.
O, szczęśliwy ten człowiek, co w owych czasach żyć będzie! (ks. IV, 182)".

Są tam aluzje i do raju niebieskiego. Prorocy zostaną sędziami i królami, ale ich władza rozpłynie się w panowaniu Bożem, nadejdzie nie królestwo, lecz raczej teokracja bez króla ziemskiego.

Kto chce, rzecz prosta, może te słowa skojarzyć z najbliższymi wypadkami w dziejach, może nawet uważać je za pisane po fakcie, rozmyślnie, słowem, za pobożne oszustwo. W każdym razie, uderza czytelnika ciągle w nich powtarzana zapowiedź nadejścia króla wielkiego, nieśmiertelnego, wodza czystego, który całą ziemię weźmie w posiadanie, a panowanie jego splata się z panowaniem Bożem, z tryumfem sprawiedliwości, ze szczęściem dla sprawiedliwych. Rozumie się, że zadaniem naukowej krytyki jest dążyć do rozwikłania splątanej tkanki myśli, intencji, czasów i autorów sybilińskiej literatury, przyczem kierować się musi w tej pracy wymaganiami samego rozumu, kroczyć drogami naturalnemi. Byłby wszelako zbyt upartym naturalistą, ktoby odwracał oczy od tkwiących tam zasadniczych idei nadprzyrodzonych, pochodzenia jawnie nieziemskiego: tęsknot, nadziei, oczekiwań — okruchów pierwotnego Objawienia.

* * *

„Nadchodzi ów ostatni okres znany z wieszczeń Kumejskiej [prorokini:
Nastaje znowu ów wielki pierwotny porządek rzeczy z przed [wieków.
Już wraca Dziewica, wracają stosunki z dawnych czasów Sa- [turnowych,
Już nowe potomstwo schodzi z wyżyny niebios.

Wchodzące na świat Dziecię, przy którem ustanie żelazny,
A na świat cały spłynie błogi wiek złoty,
Łaskawie wprowadź, czysta Lucyno, już oto króluje twój
[Apollo".

Tak brzmi początek a zarazem główna myśl słynnej czwartej eklogi Wirgiljusza (Bukoliki). Czy to co wieszcz rzymski śpiewa tu o wieku złotym, o Dziewicy, o Dziecięciu (Patrz Pro Christo Nr. 10, R. 1929), natchnione zostało przez księgi sybilińskie, napewno twierdzić nie można. Wirgiljusz, powiadają, nie miał nic do zapożyczenia z tych ksiąg sybilińskich, które dziś znamy. Zbyt wiele się różnią duchem żydowska wyrocznia i rzymski poeta. W żydowskiej apokalipsie wielki król nie rodzi się, lecz staje z nieba jako dorosły, do dzieła bierze się nagle, nie potrzebuje rosnąć w lata i siły, tryumf sobie zapewnia przez krew nieprzyjaciół, na ich grobie tron sobie stawia, walczy i zwycięża na rzecz ludu wybranego, grozi sądem ostatecznym, a królestwo jego nie rozwija się, gdyż jest odrazu potężnem. U Wirgiljusza zaś wszystko zostaje w spokoju na miejscu. I wiek złoty ma inny u Wirgiljusza charakter niż u Sybili: tamta ani zlekka nie wzmiankuje o Dziecięciu, mającem dać mu początek; nie wspominają o niem inne apokryficzne pisma żydowskie. Głoszą to tylko prawdziwi natchnieni prorocy: Izajasz na ten temat przepiękny wystawia obraz. Sybila w swej przepowiedni opuściła to, co tu stanowi samą duszę rzeczy.

Jeśli poeta rzymski czerpał natchnienie ze Wschodu, to raczej z czystych źródeł, nie zaś z pism Sybili. A może głosiły to inne Sybile, ale nie znana nam Sybila żydowska. Są wszelkie poszlaki, że Wirgiljusz znał poezje Hezjoda i jego opis wieku złotego. Pojęcia te mogły również pochodzić od chaldejczyków. Ekloga czwarta zawiera, mianowicie, dwie idee ze Wschodu: o wieku złotym i o nastaniu szczęśliwości wraz z narodzeniem Dziecięcia, a to właśnie stanowi oryginalny pierwiastek jej treści.

Niektórzy krytycy usiłują wykluczyć Sybilę z dziedziny wpływów na poetę. „Wieszczba kumejska", twierdzą, to pi-

sma Hezjoda, bo Hezjod pochodził z miasta Cymae (greckie Kiume)—Cumaeus równa się Cymaeus. Ale w tym wypadku może poeta chciał subtelnie zaznaczyć zgodność tradycji proroczej w Italji i w Azji, a przez to podkreślić doniosłość zwiastowanych wydarzeń (Carcopino).

W każdym razie, w kwestji nadejścia złotego wieku Wirgiljusz przyłącza się do tradycji żydów, którzy z tak uporczywym optymizmem, wbrew spotykającym ich losom, głosili bliski czas szczęśliwości.

Powrót złotej ery przypisuje poeta, jako przyczynie, narodzinom Dziecięcia, wita zbliżającą się szczęśliwość, z pogodą ducha, i raduje się.

Wirgiljuszowy obraz naturalnego rozwoju Dziecięcia-wybawiciela, w przeciwieństwie do żydowskiego, w dojrzałym wieku z niebios schodzącego króla, mimowoli przenosi myśl na drugi rozdział Ewangelji świętego Łukasza: „A Dziecię rosło i pomnażało się w łasce u Boga i u ludzi". Niema tu surowości i krwawych czynów żydowskiego mściciela, jest pokój i łagodność — jakgdyby tkliwość Bożego Narodzenia, tchnąca pokojem, który anioł głosił ludziom dobrej woli, gdy Boskie Niemowlę spoczywało na sianie, rozgrzewane oddechem wołu i osiołka.

Z góry pewnym być można, że ci co nie wierzą w Ewangelję, postarają się tembardziej zedrzeć z wieszczej eklogi znamiona mesjanicznej nadprzyrodzoności. Humanizm stary i nowy tłómaczy, że dziecię to młodszy syn konsula Poljona, adresata eklogi, albo spodziewany syn Oktawjana; że Dziewica to znak Panny na niebie—sierpień; wiek złoty to złota era rzymska za Augusta; że mowa tu o przyjętej przez pitagorejczyków i etruskich kapłanów astronomiczno-astrologicznej teorji powrotu okresów czasu w obrocie planetarnym. Jeanmaire (1930) podaje myśl, że poeta miał na widoku zabiegi Antonjusza z Kleopatrą o uznanie ich w Egipcie za wcielenie bóstw Dyoniza i Izydy, za czem miał pójść kult ich powszechny i panowanie nad ziemiami greckiemi i Wschodem.

Ale w dowodach krytyki czuje się naciąganie i krytycy sami sobie przeczą. Syn Poljona niczem się nie odznaczył, a przyjaźń z konsulem była podówczas (r. 40) ryzykowna. Oktawjana poeta wysławiać nie chciał, należał bowiem do obozu przeciwnego; dopiero obrót spraw zmusił go później do tego. Co do kultu monarchy, który kwitł wtedy na Wschodzie, to szczegóły wieszczby z trudnościąby naciągać trzeba, żeby pasowały do Antonjusza, Klepatry i dzieci.

To tylko pewne, że ówczesna atmosfera społeczna była mocno przeładowana uczuciami przesytu, ucisku duchowego, niepokoju, tęsknot i oczekiwań.

Tak gorąco spodziewano się jakiegoś wielkiego zbawcy, że przodującym jednostkom owych czasów z łatwością przychodziło, reklamą i wystawą przekonać tłumy, że oni są mesjaszami. Aleksander Wielki powracał z Indji w inscenizacji przynależnej Dyonizowi (Bachusowi) Wybawcy. Jego następcy: Ptolomeusze, Seleucydzi, ogłaszali się za Dobroczyńców ludzkości, synów bożych, bóstwa; nawet Mitrydat z Pontu potrafił przez agitatorów wmówić w greków, że jest zbawczem bóstwem. Po latach Oktawjan August pozwolił uznać się za Apollina, małżonka bogini Romy.

Takto ideę z nieba daną ściągnięto w proch ziemny, wprzągnięto w rydwan materjalizmu i pychy.

Nie da się jednak słów Wirgiljusza, wyraźnie nastrojonych na ton tak podniosły, sprowadzić do rzędu prostych pochlebstw (Jeanmaire); niezrozumiałe, czemuby starożytność zatracić miała rzeczywisty sens przepowiedni. W utworze tym, poza wszelkiemi zbieżnościami losów, tkwi wspólne tło: Wcielenie jest dziełem głęboko Bożem a zarazem głęboko ludzkiem. Czemużby odmawiać poecie przeczuć wyższych? Nawet wśród pogan, jak się okazuje, istniały dusze subtelne, dostępne głosowi z nieba.

Wirgiljusz nie zostaje w osamotnieniu: za owym wiekiem

złotym tęsknili przed nim Hezjod, Aratos, Empedokles, w Grecji, Tibullus, Owidjusz i Horacy współcześni w Rzymie.

Nikt z ludzi, jedynie Bóg sam był zdolny tęsknoty te zaspokoić. *X. R. W.*

Tylko Chrystus może przewodniczyć nowym czasom

Wspomnienia prefekta.

(Dokończenie).

Walka o język polski w Towarzystwie pomocy dla uczącej się młodzieży.

Młodzież gimnazjalna moich czasów była naogół biedna, z wyjątkiem synów ziemian, albo nielicznych miejskich sfer inteligenckich: lekarzy, adwokatów, rejentów i t. p.

Opłaty szkolne nie były zbyt wygórowane, ale dla wielu rodzin niemały stanowiły ciężar. Część uczniów, zdaje się 10%, gimnazjum zwalniało od wpisowego ze swego budżetu, ale do tych zwolnień mieli prawo wszyscy uczniowie wszystkich wyznań, w tej liczbie niemało było Żydów, a już wszyscy prawosławni, synowie nauczycieli i urzędników.

Były jeszcze stypedja rodzinne, ale tych było bardzo mało.

Dla zwiększenia funduszów zapomogowych urządzano teatry amatorskie, albo bale, chociaż imprezy te niezbyt wielki dawały dochód i ten był dzielony pomiędzy potrzebujących bez różnicy wyznania, a nawet narodowości.

Chcąc przyjść zapomocą wyłącznie „moim potrzeboskim", udawałem się na zebrania Towarzystwa Rolniczego i stamtąd wynosiłem czasem około 200 rub. rzuconych mi do czapki po przemówieniu i zachęcie przewodniczącego zebrania, albo moim.

Z tych rubli nie zdawałem nikomu rachunku, a dzieliłem je według mego uznania opartego na świadectwie kolegów. Zapomogi te dawałem tytułem pożyczki, którą „dzisiejszy potrzeboski" powinien był zwrócić z nawiązką; obiecywał gdy dorośnie. Czy wszyscy dotrzymali tych warunków, nie wiem, ale przypuszczam, że większość i to znaczna z pewnością spłaciła wielokrotnie otrzymaną zapomogę. Wierzę w to; a już zaręczam, że bez potrzeby nikt nie wyciągał ręki po tę pomoc przez pośrednictwo księdza prefekta. Brano z pewnem zawstydzeniem, w ostatecznym niejako razie i niemal każdy z tem pytaniem „czy niema bardziej potrzebujących".

W 1902-im roku założono specjalne „Towarzystwo pomocy dla uczącej się młodzieży". O Towarzystwie tem wspominam nietyle dlatego, że było przeznaczone dla niesienia pomocy uczącej się młodzieży, ale dlatego, że w niem doszło do walki bardzo charakterystycznej dla owych czasów i zbliska mnie dotyczącej jako prefekta.

Jak nazwa wskazuje celem Towarzystwa było niesienie pomocy uczącej się młodzieży wszystkich szkół w naszem mieście. Fundusze na pomoc można było zyskiwać przez bale, przedstawienia, zapisy, a głównie ze składek członkowskich. Członkami mogli być wszyscy pełnoletni wierni poddani, ale byli nimi tylko Polacy spośród inteligencji miejskiej, a zatem: księża, lekarze, adwokaci, rejenci i t. p., żydów było dwóch i sześciu Moskali członków Zarządu Towarzystwa, obowiązkowo z urzędu naznaczonych. Drugich sześciu członków Zarządu wybierało ogólne zebranie, ale prezesem mógł być tylko członek z urzędu i to taki, który nie miał nad sobą zwierzchnika, a więc albo Naczelnik Dyrekcji naukowej, albo Dyrektor gimnazjum.

Oprócz tych dwóch w skład Zarządu wchodził Inspektor gimnazjalny, Przełożona i Inspektor żeńskiego gimnazjum i Inspektor szkoły miejskiej.

Vice prezesa, skarbnika i sekretarza obowiązki mogli pełnić i pełnili członkowie z wyboru, a więc Polacy. Do tych

wybranych i ja należałem. Sekretarzem był jeden z adwokatów. Działalność Zarządu, polegająca na gromadzeniu funduszów, ciężyła na Polakach, rozdziału funduszów między szkoły, około 500 rubli rocznie, dokonywano przeważnie na wniosek urzędowych członków — Moskali, jako świadomych potrzeb danej szkoły i uczącej się młodzieży.

Po pierwszym roku istnienia tej dziwacznej instytucji, na pierwszem ogólnem zebraniu nastąpiło gwałtowne starcie spowodowane „istinno-russkim duchem" Spiridona Dmitrjewicza, znanego diejatiela, prezesa Zarządu Tow.

Do starcia przyszło po odczytaniu przez Sekretarza sprawozdania z rocznej działalności Towarzystwa. Ktoś z uczestników zebrania, Polak, bo poza sześciu Moskalami w Towarzystwie byli tylko Polacy, prosząc o jakieś wyjaśnienie, przemówił po rosyjsku. Sekretarz — Polak odpowiedział po rosyjsku. Widząc, że zanosi się na przekształcenie Polaków na Moskali, a wiedząc, że w ustawie niema żadnych przepisów jaki język ma być używany na ogólnem zebraniu, pytam i ja o coś, tak aby tylko mówić, pytam po polsku i głośno. Dźwięk tej mowy boleśnie dotknął p. przewodniczącego, który też przerwał mi słowy: „Izwinitie, Wam nielzia gawarit' pa polski" Nato odpowiadam: „Izwinitie, ja wprawie gawarit' pa polski", i nie zdążyłem więcej powiedzieć, bo zaraz stanął w obronie polskiej mowy jeden z adwokatów, dyskutując z panem prezesem po rosyjsku. A że mecenas ten miał syna w gimnazjum, więc z pomocą pospieszył mu drugi adwokat, poważny i szanowany p. S., który miał tylko córki i to dorosłe

Na solidne, na prawie oparte argumenty prawników Spirydon Dmitrjewicz z uporem powtarzał tylko: „Niet, nielzia gawarit'pa polski", a wreszcie zagroził temi słowy: „Jeżeli pan powie jeszcze jedno słowo po polsku, to, a stąd wyjdę". Mówił to, rzecz prosta po rosyjsku, naco p. S., argumentując dotąd w języku rosyjskim, teraz odzywa się po polsku: „W takim razie ja panu mówię, że mamy prawo mówić tu po polsku". „Pękła bomba... Rosjanie wstali i poszli, a zanimi i Polacy

opuścili salę i i poszli do cukerni „na jedną czarną" (wówczas nie pijano pół „czarnej", ale całą).

Tu dopiero po chwilowem zastanowieniu się doszliśmy do przekonania, że niepotrzebnie opuściliśmy salę, wszak bez tych sześci panów Towarzystwo było niemal w komplecie, a zatem mogło prawnie w dalszym ciągu obradować. (W onych czasach nie było bojówek roz ijających wiece i zebrania). Ale, stało się, czekajmy co dalej będzie.

Niedługo czekaliśmy, bo zaraz na drugi dzień dowiedzieliśmy się, że Spirydon Dmitrjewicz posłał do gubernatora jeden a do kuratora drugi raport na mnie za wywoływanie starcia i na mecenasa S. za doprowadzenie do zerwania obrad zpowodu „polskiej rieczi". Wówczas w imieniu Towarzystwa upoważniony przez nie adwokat N. napisał skargę na Spirydona Dmitrjewicza o to, że „przeszkadza istnieniu Towarzystwa zatwierdzonego przez władze najwyższe i bardzo pożytecznie działającego w ramach ustawy".

Odpowiedzi na naszą skargę nie dostaliśmy nigdy, ale Spirydon Dmitrjewicz po jakimś czasie zwołał ogólne zebranie i musiał słuchać, jakieśmy ostentacyjnie, często bez potrzeby, gardłowali po... polsku.

Na zebranie to, nie wiedząc jak będzie prowadzone przygotowaliśmy na przewodniczącego zebrania (był wybierany kartkami) emerytowanego Radcę Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, człowieka starszego (wówczas młodych emerytów nie było...) Pan Radca słowa jednego nie umiał po rosyisku. Tu okazała się niedorzeczność moskiewskich pretensyj.

Pan G. był członkiem Towarzystwa, mógł przewodniczyć na zebraniu, a nie znając rosyjskiego języka, z konieczności musiał mówić tylko po polsku i słuchać rozpraw prowadzonych nie w innym języku tylko w polskim.

Widocznie i władze wyższe uznały nasze słuszne prawo, skoro pan prezes ustąpił miejsca prezydjalnego panu G. na jego wezwanie po polsku powiedziane „A to niech pan radca usunie się nieco".

Nie tu jeszcze był koniec tego polsko-rosyjskiego starcia, ale zanim go opiszą, wspomieć muszę o jednej z tego powodu rozmowie mojej z dyrektorem gimnazjum.

Wspomniałem, że Piotr Iwanowicz był zrównoważonym i spokojnym człowiekiem, dlatego też nie podobał mu się wyżej opisany zatarg. Wkrótce ponim, gdyśmy kiedyś znaleźli się sami, zwrócił się do mnie z „przyjacielskimi, jak mówił, uwagami", że niepotrzebnie angażuję się w sprawy polityczno narodowe, że mogę sobie tem zaszkodzić, bo przecież w mieście mówią, że „wy nie zakonouczytiel, no uczytiel polskawo patrjotizma".

Odpowiedziałem, że nie wpraszałem się do gimnazjum i nie mam zamiaru szukać tu karjery, że niedługo sam usunę się na spokojniejszą placówkę wiejskiego proboszcza, a na ogólnem zebraniu Towarzystwa nie ja zrobiłem awanturę, ale Spirydon Dmitrjewicz, bo przecież pan sam chyba przyzna, że mieliśmy prawo mówić po polsku, a więc i ja także. Co zaś do mego uczenia patrjotyzmu, to nie wiem, na czem pan to twierdzenie opiera. Nato pan dyrektor: „W mieście mówią, że ksiądz zwymyślał ucznia za rosyjską mowę na korytarzu". Roześmiałem się i powiadam: „Śmieję się i panu radzę śmiać się z takich bzdurów „nieimowiernych". Nie mogłem tego czynić, bo ja nigdy nie słyszałem ucznia — polaka mówiącego po rosyjsku. Aha, przypominam sobie, ale to było co innego, ja monitowałem Ł. ze wstępnej klasy zato, że on, wydając lekcję historji św. bardzo licho mówił po polsku — „Ja nie wiem", odpowiedział nato p. dyrektor i skierował rozmowę na inny temat. A ten Ł. to był syn podpułkownika w wojsku rosyjskiem, polaka obracającego się w sferach rosyjskich. (Ale to nie był pułkownik).

Wspomiałem o tej rozmowie, bo wydaje mi się, że jest ona przyczynkiem doskonale charakteryzującym ówczesne stanowisko i warunki życiowe księdza prefekta w szkole rosyjskiej.

Wracam do zakończenia sprawy o język w Towarzystwie pomocy.

Na pierwszem posiedzeniu Zarządu na stanowisko Vice-Prezesa wybraliśmy naszymi sześciu polskimi głosami mecenasa S. w nagrodę za walkę o język polski stoczoną. Nie była to nagroda materjalna, bo tytuł honorowy, ale wybór ten był dowodem naszego uznania dla zajętego przezeń i obronionego stanowiska.

Kurator nie zatwierdził naszego wyboru, wówczas wybraliśmy na Vice-prezesa księdza prefekta t. j. niby mnie. Był to z naszej strony „szach królowi", bo albo ksiądz jest „błagonadjożny", więc niema racji nie zgadzać się na jego wybór, a więc „nagrodzony" zostaje za... wszczętą o polski język walkę; albo, jeżeli wybór nie będzie uznany i zatwierdzony, czyli że ksiądz jest „niebłagonadiożnyj", to powinien być usunięty od prefektury. Wybór zatwierdzono... miałem godność... otrzymałem nagrodę... warto walczyć o polskość w państwie rosyjskiem...

Z tą godnością doczekałem się likwidacji Towarzystwa wraz z likwidacją szkoły w roku 1905-ym. W następnym skończyłem karjerę nauczycielską.

Strajk szkolny.

W strajku szkolnym podawanym dziś za jakieś bohaterstwo ówczesnej młodzieży, za epokę w szkolnictwie polskiem bardzo mały miałem udział dlatego, że nie wierzyłem w jego skuteczność, jak i dziś nie widzę korzyści przezeń osiągniętych dla polskości.

Chcąc jednak być bezstronnym opowiadaczem przeszłości, wspomnę i o strajku tym, a następnie o prefekturze mojej w roku postrajkowym.

Wkrótce po świętach Bożego Narodzenia 1905-go roku przyszło do mnie dwóch studentów, z których jednego tylko znałem, jako byłego mego ucznia, i opowiedzieli mi o mającym nastąpić w całej Kongresówce bojkocie szkoły rosyjskiej, zapewniając, że rząd zmuszony będzie wprowadzić szkolnictwo polskie. Proszono mnie, abym wpływem swoim w szkole

i w społeczeństwie dopomógł do przeprowadzenia powierzonego im zadania. Odpowiedziałem, że nie wierzę w skuteczność bojkotu, a mając w świeżej jeszcze pamięci znęcanie się Moskali nad polską młodzieżą z powodu Hohola, pomocy swej odmówić muszę. Wówczas proszono mnie, abym przynajmniej nie przeciwdziałał ich zamiarom, nie powstrzymywał rodziców i starszego społeczeństwa od poświęcenia na pewien czas karjery ich dzieci i nie wypowiadał swoich Kassandrycznych wizyj przyszłości.

Mając to przekonanie, że rodzice, zwłaszcza inteligentni: mają pierszeństwo w decydowaniu o dzieciach swoich, przyrzekłem w danym razie bierność wobec polskiego społeczeństwa i całkowitą z nim solidarność wobec, a raczej przeciwko szkole. I dotrzymałem słowa. Najspokojniej, choć ze łzami w oczach opuściłem salę klasy drugiej czy trzeciej, kiedy któryś ze starszych uczniów wszedł do niej i powiedział, aby lekcje przerwać i do szkoły nie przychodzić, dopóki gimnazjum nie będzie polskie.

Trudno opowiedzieć, dziś zwłaszcza, po 30 blisko latach co działo się wówczas w „naszem" gimnazjum.

Uczniowie klas młodszych z hukiem, trzaskiem i krzykiem wybiegli z klas roześmiani i rozradowani, że „lekcyj nie będzie"... starsi zachowali się poważnie.

Zebrani w czasie pierwszej pauzy w największej sali poprosili dyrektora, aby tam przyszedł; wówczas jeden z 8-io klasistów odczytał po polsku zredagowane żądanie szkoły polskiej, czyli polskiego języka wykładowego. Dyrektor wysłuchał żądania, ale papieru nie chciał przyjąć i kazał uczniom rozejść się do sal wykładowych. Uczniowie ze spokojem i powagą należną chwili i poczynaniom poszli... do domu...

Nauczyciele z pustych klas starszych, a po przerwaniu lekcyj w młodszych wrócili do pokoju nauczycielskiego raczej przygnębieni niż źli i zostawiwszy na stole klasowe dzienniki bez słowa protestu, bezsilni i bezradni w milczeniu opuścili szkołę.

Uczniowie zarówno prawosławni, jak i żydzi zaskoczeni tą niezwykłością wydarzeń i spokojem nauczycieli, półgłosem, szeptem dopytując się kolegów polaków o co chodzi, zwiększali powagę dnia i zdarzenia.

Dziś jeszczę mogę powiedzieć, że szczęście to było dla naszego gimnazjum, iż dyrektorem był Piotr Iwanowicz, a nie Iwan Siemionowicz. Tamten, Hoholowski pogromszczyk, narobiłby niepotrzebnego bigosu, popsułby, skarykaturował chwilę i powagę wielkiego, bądź co bądź czynu.

Gimnazjum zamknięto, jak wszędzie indziej, na parę dni, potem przyjęto i przyjmowano z otwartemi rękami wszystkich, którzy przychodzić chcieli. Przyszli żydzi wszyscy, z wyjątkiem jednego syna adwokata, który to adwokat w kilkanaście lat potem przeszedł z całą rodziną na katolicyzm. Przyszli prawosławni wszyscy, przyszli synowie nauczycieli, z wyjatkiem syna pastora ewangielickiego. Przyszli bardzo biednych polskich rodziców synowie, którym społeczeństwo przyjść pozwoliło. A reszta, a było ich około czterystu z klas niższych przeszli do prywatnego polskiego progimnazjum, a ci z klas wyższych poszli znowu... na dobrowolną tułaczkę, najliczniej do... rosyjskich gimnazjów w... carstwie.

Gimnazjum w Carskiemsiole z rosyjskiego stało się w starszych klasach napół polskie. Nie chciano uczyć się po rosyjsku w szkołach na ziemi polskiej, w rodzinnem mieście, pod ojczystą strzechą — uczono się po rosyjsku w kraju rdzennie rosyjskim, wśród otoczenia wrogiego Polsce, pod ołowianem niebem północy...

Tego nie rozumiałem i nie rozumiem, bo, gdyby w 1914-ym roku nie wybuchła wojna, gdyby Bóg nie dopuścił upadku i ruiny Moskwy, to...

Ale poco o tem mówić? przypomnieć jednak trzeba, że w roku 1906-ym zamknięto szkoły Macierzy, że inne zmuszono do nauczania po rosyjsku historji, geografji, języka rosyjskiego, a zamierzano już nakaz ten zastosować do matematyki.

Nie doczekali się Moskaliki tej pociechy, a my tego, co byłoby już hańbą dla nas, a zwłaszcza dla tych, którzy przed paru laty głosili triumf swego dzieła.

Koniec karjery szkolnej.

Cc robił ks. prefekt w gimnazjum rozbitem przez bojkot?

Na pierwszej lekcji po wakacjach w pierwszej klasie zastałem około 20 uczniów i zdziwiony taką liczebnością, ale bez żadnego bojkotowego celu, pierwszym odruchem powodowany powiedziałem: „Tyle hołoty (nie w znaczeniu pogardliwem, ale dla określenia liczby) was tu się zebrało"? Odpowiedzi nie żądałem, ale dostałem ją na następnej lekcji... zastałem w tej klasie uczniów... sześciu i więcej do końca roku nie przybyło. Pytanie moje odstraszyło żądnych państwowej nauki, mogli ją otrzymać w szkole prywatnej.

Druga, ale już całkiem zabawna przytrafiła mi się przygoda spowodowana strajkiem szkolnym.

W klasie przygotowawczej miałem uczniów wszystkich razem... dwóch. Któregoś dnia jeden nie przyszedł do szkoły, a ten drugi — jedyny, na 5 minut przed końcem lekcji prosił, abym mu pozwolić wyjść „nadwór". Pozwoliłem i... zostałem w klasie... sam. Rzecz jasna, ze wówczas i ja, zabrawszy dziennik, opuściłem salę, a w czasie pauzy, gdy już zebrali się wszyscy koledzy-nauczyciele, opowiedziałem zdarzenie i zwróciłem się do dyrektora z prośbą o wskazówki, jak mam w takim wypadku postąpić. Czekać na powrót ucznia, czy opuścić salę, jak to dziś uczyniłem?

Pan dyrektor uśmiechnął się boleśnie i... nic nie odpowiedział, a ja o odpowiedź nie nagliłem.

Przy sposobności stwierdzić muszę, że nauczyciele zarówno Polacy, jak Rosjanie, ci ostatni może nawet bardziej nieswojo czuli się zaraz i przez rok następny po strajku. Jak było dalej nie wiem, bo miałem dosyć próżniaczego życia w szkole bez... lekcyj, w klasie bez... uczniów i w życiu bez... celu... Gdy dawniej miałem 425 uczniów w 13-tu klasach, 24 go-

dziny lekcyj tygodniowo i w każdą Niedzielę naukę w kościele do inteligencji miejskiej, teraz zostało mi 14 godzin lekcyj, w tem 4 w klasie przygotowawczej z dwoma uczniami. W wyższych klasach ponad czwartą, z wyjątkiem 2 w szóstej, nie było, a w 4 niższych i wstępnej pewnie z 50-ciu.

Ani liczby uczniów, ani ich nazwisk, ani ich stanu cywilnego nie pamiętam bo nie żyłem wtedy, ale wegetowalem tylko, a byłem jeszcze młody i pełen sił i rwałem się do życia, do czynu, do rozwijania, bo nie „budzenia" ducha polskiego w młodych, szlachetnych sercach, w których on nie spał, ani nawet nie drzemał. Często powtarzałem uczniom i sobie wiersz nieznanego autora znad Narwi:

„Lubię ciszę, słodką ciszę,
Gdy się serce ukołysze,
Wianek złudzeń pocznie wić...
Ale milsze są mi burze. Kiedy wicher targa wgórze
Poplątaną losów nić,
Kiedy huczy grom nad głową. Cierpień groźbą piorunową
Wtedy wiem, co znaczy żyć!"...

Dziś jeszcze, na twardej jesieni życia, wspominam czasem te słowa, ale nie do walki mi już... Ciepły przypiecek i „Kurjer" bezbarwny i bezideowy.

Nekrologi i wspomnienia o tych, co odeszli i ciągle odchodzą, a którzy byli jak ja młodzi i jak ja o Polsce marzyli i walczyli o ducha polskiego w narodzie — takie wspomnienia rozgrzały krzepiącą krew i skłoniły do napisania tego, com tu napisał.

A gdy sam już nie z tego jestem wieku, gdy podziwiać tylko mogę i podziwiam wysiłki moich następców—prefektów, głęboką chyląc głowę przed ich niestrudzoną pracą i zasługą, zwracam się z serdeczną do nich prośbą i zaklęciem, by ciągle i bezustanku uczniom swoim przypominali one Asnykowe zawsze prawdziwe, zawsze, a dziś, może bardziej niż kiedyindziej na czasie.

„Przez chwasty, ciernie, przez gromy i burze
Po drodze życia trzeba iść przebojem,
Z okiem na światło zwróconem ku górze,
A z męstwem chłodnem i duszy spokojem,
Męstwo i pokój czerpiąc z prawdy słońca,
Niezmordowanym, niezłomnym do końca".

Stary exprefekt

Krwawa legenda chrześcijańska czy krwawy zabobon żydowski?

W książce „Synowie szatana" niesamowity szczególnie jest rozdział „Noc Ostatnia, Sabat satanistów". Obok czarnej mszy, spełnia się tam akt mordu rytualnego, a jedno i drugie wieńczy zjawa i adoracja szatana. W oczach wujka Cycełesowicza ze Lwowa wszystkie te rzeczy to czyste brednie i „wobec takiego finału, książka sama się ośmiesza".

Gdy chodzi o najobskurniejsze pod słońcem zabobony żydowskie, przedziwnie zgodne jest stanowisko „postępu" z talmudem. Są to rzeczy tak straszne i zarazem niedorzeczne, że niepodobna, aby były prawdziwe. W rzeczywistość ich wierzyć mogą jedynie zacofani i ciemni z urzędu chrześcijanie. W tem jedynie środowisku możliwe jest takie zacofaństwo w obliczu słońca „postępu".

Fakty? Nie można mówić o faktach, uznanych zgodnie przez talmud i postęp z góry za niemożliwe. Metoda doświadczalna? Owszem. Właśnie ona, w jedynie uczciwych rękach talmudystów i postępowców, wykazuje po stronie chrześcijańskiej intrygi, fałszerstwa, krętactwa, byle tylko zgubić naród wybrany. Jeżeli np. mord rytualny istnieje, to po tej tylko stronie, która tę krwawą legendę wymyśliła i, w jej imię, paliła, ścinała, wieszała i ćwiartowała baranki żydowskie.

Ale „die Zeiten sind voruebér!" Minęły bezpowrotnie mroczne czasy średniowiecza. Nastały inne. Dziś, w krainie

urzeczywistnionego w pełni postepu, w sowieckiej Judei (Brant), rozstrzeliwa się nie żydów, oskarżanych o mord rytualny, lecz ich bezecnych oskarżycieli. Bez śledztwa. Jest to już bowiem dogmat naukowy, że mord rytualny to — nie krwawy zabobon żydowski, lecz krwawa legenda chrześcijańska, którą trzeba zalewać krwią gojów, tem gorliwiej, im bardziej w krainie wolności żydowskiej te potworne oskarżenia się mnożą (Brant).

Z pośród owych trzech rzeczy niesamowitych z „Sabatu satanistów", właśnie opis mordu ryt., jakkolwiek ośmieszający książkę, wydał się wujkowi Cycełesowiczowi szczególnie niebezpiecznym. Toteż, pozostawiwszy czarną mszę i zjawę szatana na pastwę sardonicznego, żydo-postępowego śmiechu, rozprawia się on jedynie z krwawą legendą, jako wierutną brednią. Na wstępie autor się spotyka z przepowiednią Chrystusową: „...idzie godzina, kiedy każdy, kto was zabija, mniemać będzie, że składa Bogu ofiarę rytualną" (u Jana, 16.2). Trudna sprawa: z samym Chrystusem! W dodatku, oryginalny tekst Ewangelji św. Jana jest grecki, a p. Z. grekiem nie jest. Od czego jednak spryt żydowski, czy wujkowy? Ze sprawy z Chrystusem robi sprawę filologiczną i apeluje do filologów, tymczasem zaś przesądza ją zgóry na korzyść żydowską, wzywając na świadków samych papieży—szereg ich bull, rzekomo potępiających wiarę w mord rytualny.

Niestety, filologja sprawę już przesądziła. U nas ks. Wujek przełożył: „...czyni posługę Bogu", — ostatnio zaś ks. Wł. Szczepański poprawił go tak, jak podano wyżej. Sens ten sam, tylko wyraźniejszy. No i, jak to zobaczymy, całkiem logicznie wynika z założeń wyznania talmudycznego.

A co do bull kilku papieży, to już dr. Czołowski, archiwarjusz m. Lwowa, broniąc przeciw rabinowi lwowskiemu, Jecheskielowi Caro, swej broszury „Mord rytualny — epizod z przeszłości Lwowa" (rzecz o słynnej dyspucie frankistów z talmudystami w katedrze lwowskiej w r. 1759), odpowiedział (Lwów, 1899): „Zakazywali w nich papieże, aby niesłu-

sznie i niesprawiedliwie (indebite, contra justitiam) nie podejrzywano i nie karano żydów, przez co owe bulle wcale nie wykluczają już zgóry możliwości podobnych mordów".

P. Z., lwowianin, powinienby wiedzieć choć o tem; lecz nie leżało to w jego interesie zarobkowym.

Powołuje się on jeszcze i na kard. Ganganellego, późniejszego pap. Klemensa XIV, jako obrońcę żydów przed zarzutem praktykowania mordu rytualnego. Znowu jednak nie chce wiedzieć, iż tenże kardynał, już jako papież, potwierdził fakt mordu ryt., dokonanego na św. Szymonie z Trydentu (r. 1475), młodzianku 28-miesięcznym, pomieszczonym na rozkaz Grzegorza XIII w Martyrologjum Rzymskiem, w słowach: „Tridentis, passio sancti Simeonis pueri, a Judaeis saevissime trucidati". Benedykt XIV w bulli o bł. Andrzeju z Rinu, również ofierze mordu ryt., wspomina i o Szymonie, a nadto jeszcze i o 5-letnim Wawrzyńcu z Marostyki, także uznanym za błogosławionego; przytem dokładnie podaje szczegóły tych mordów, świadczące o ich charakterze rytualnym i antychrystycznym.

Papieże zatem wujkowi nie dopisali. Nie przeszkodzi to jednak bynajmniej żadnemu z przyszłych wujków żydowskich, ani rabinom Carom, wyjeżdżać z owemi bullami aż do końca świata.

W swej odpowiedzi rabinowi Caro, dr. Czołowski wykazuje ponadto, że, podobnie jak owe bulle, żydzi w Polsce sfałszowali przywileje królewskie, których artykuł 31 zakazuje oskarżania żydów o używanie krwi ludzkiej; a jeżeli już oskarżenie takie nastąpi, to skarżący ma tego dowodzić sześcioma świadkami, w czem trzech ma być żydów, i jeśli nie dowiedzie, poniesie za potwarz karę, jakąby poniósł żyd za zabójstwo. Obrani z rozumu byliby królowie, którzyby podobne przywileje nadawali lub potwierdzali!

Toć to nie tylko udaremnienie wymiaru sprawiedliwości karzącej, ale i odwrócenie jej od żydów, a skierowanie przeciw ich ofiarom! Jestto djabelskie marzenie, które, jak stwierdza Brant, zostało urzeczywistnione w Sowietach.

Tymczasem dr. Czołowski oświadcza, że zna przeszło sto wypadków mordu rytualnego, sądzonych w Polsce, a nie zna wypadku, aby sądy w tych sprawach liczyły się z owemi chytremi przywilejami.

W „Synach szatana" podałem i parę tekstów, świadczących, że mord rytualny ma podstawę w religijnych księgach żydowskich, — że ta szatańska praktyka znalazła w nich wyraz piśmienniczy. Ostatecznie, wobec mnóstwa dowiedzionych jej faktów, bez tego dowodu mogłoby się obyć. Contra factum nullum valet argumentum. Przeciw faktowi żaden argument nie ma wagi. Fakt—sprawa skończona! Zwłaszcza wobec wyjątkowego znaczenia tradycji ustnej u żydów ze względów konspiracyjnych. Gdy jednak żydzi oraz ich wujki z bezprzykładną czelnością zaprzeczają nawet dowiedzionych faktów, gdy w tym celu z Reuchlinów robią „wielkich chrześcijan", a z protestantów, jak Grotius,—„wielkich katolików",—dowody z piśmiennictwa nabywają znaczenia przyparcia do muru. Tak frankiści w dyspucie lwowskiej przyparli talmudystów tekstami talmudystycznemi.

Rzecz prosta, wujek żydowski ze Lwowa także musiał zaprzeczyć autentyczności przytoczonych przeze mnie tekstów, przedziwnie zgodnych i z przepowiednią Chrystusową, i z mistyką żydowską, i z faktami. Ponieważ wujek zarzuca mi niedokładność cytat, wskutek czego, mimo że taki wielki żydoznawca, rzekomo nie mógł sprawdzić, czy takie teksty, choć popularne, rzeczywiście istnieją, więc je cytuję dokładnie:

Księga Zohar III, 227 b.: „Nie mamy innej ofiary (roz. się: po zburzeniu świątyni), krom tej, która polega na wytępieniu nieczystej strony"—t. j. nieżydów, oczywiście, chrześcijan.

Tamże, I, 38 b.: „W czwartym pałacu raju są wszyscy, którzy opłakiwali Syjon i Jeruzalem, i wszyscy zabójcy pozostałych ludów bałwochwalczych" — chrześcijanie zaś, wedle talmudu, jako czciciele Chrystusa, są bałwochwalcami. Wujek ze Lwowa darmo zaprzecza nawet i tego!

Ramidbar rabba 229 c.: „Każdy, kto przelewa krew bezbożnych, jest jak ten, który składa Bogu ofiarę" — a chrześcijanie są, oczywiście, w oczach żydowskich bezbożni, czego również darmo wujek zaprzecza.

Na przykładkę tu dodam z księgi Sepher Or Izrael, 177 b.: „Niszcz życie kliphot (nieżydów) i zabijaj ich, miły bowiem będziesz Majestatowi Bożemu, jak ten, który Mu składa ofiarę kadzenia". Dwa ostatnie teksty uderzają zgodnością ze słowami dotyczącemi przepowiedni Chrystusowej.

Dla podważenia tych tekstów, wujek czyni mi wielki krymen z tego, żem napisał z niemiecka Sohar, zamiast Zohar i żem tę księgę zaliczył omyłkowo do ksiąg talmudu.

Z pierwszego wnioskuje, że nie umiem nawet czytać po niemiecku (przełożyłem wierszem bajki Lessinga) i żem się oparł na ks. Rohlingu (nie znając niemieckiego!), notorycznym, wedle wszystkich żydów i ich wujków, fałszerzu. Rzekomo dowiedziono Rohlingowi fałszerstwa sądownie w zżydziałym Wiedniu w r. 1885, co go kosztowało utratą katedry uniwersyteckiej i wskutek czego zapewne, przed kilku laty, zmarł on w nędzy ku wielkiemu jubelowi prasy żydowskiej, także i w Polsce. Proces ten miał nawet wykazać, że Rohling, profesor starożytności hebrajskich, nie znał języka hebrajskiego! Zapewne tak samo, jak ja nie znam niemieckiego.

Nie znam procesu Rohling—Bloch. Wiadomo mi jednak, że Rohling i po tym procesie cieszył się powagą u powag hebraistycznych chrześcijańskich. Wiadomo mi też, choćby z wujka, jak mało żydom potrzeba do tego, by przeciwnika w czambuł potępić. Często nie potrzeba i niczego, prócz „dobrych" chęci żydowskich. Wyolbrzymia się własny atut biegłości w hebraice, z jednej strony, a z drugiej — lada omyłkę przeciwnika, oraz wyzyskuje się niezliczone sztuczki żydowskie, do których daje wdzięczne pole system zatajania istotnej myśli, stosowany w religijnem piśmiennictwie żydowskiem.

W danym wypadku pan wujek powinien był mi dowieść, że proces Rohling—Bloch zdementował właśnie teksty, przytoczone przeze mnie; tymczasem poprzestał na ogólniku, podsu-

wając czytelnikowi jedynie domysł, że mieszczą się w nim także i owe teksty. Gdyby tak było istotnie, wujek napewno nie omieszkałby z triumfem tego wyzyskać. Skoro tego zaniechał, to dowód, że tego uczynić nie mógł. Zatem... sztuczka spala na panewce. Pozostaje tylko niewonny, gryzący w oczy, efekt dymny, mogący oślepić tylko chwilowo.

Zresztą, ja, w danym wypadku, oparłem się na wspomnianem tu już dziele ks. Pranajtisa, swojego profesora hebraiki, który znał hebrajski niegorzej od łaciny, no i teksty, oskarżające żydów, podał w oryginale hebrajskim, nie mając potrzeby czerpania z czyjejkolwiek drugiej ręki. Darmo wujek lamentuje, że wszyscy żydoburcy opierają się na Rohlingu.

Z omyłki mojej drugiej, zacny wujek wyciąga nie tylko wniosek, żem nie hebraista, do czegom sam się już bez żenany przyznał i co powinnoby mi zjednać względy obrońców talmudu, skoro akum, otwierający kluczem hebrajszczyzny tajemnice talmudu godzien jest śmierci, — ale jeszcze i dowód przeciw krwawej legendzie. Albowiem: „o ile talmud żyda obowiązuje, to Zohar nie".

Co z tego jednak, kiedy zwolenników Zoharu są miljony; kiedy mordercze teksty są nie tylko w Zoharze i kiedy trzy tomy faktów, zebranych i b. krytycznie omówionych przez Branta, nie dadzą się obalić pogardliwem kopnięciem nogi wujka Cycełesowicza?

Wujek kilkakrotnie podkreśla wewnętrzne zatargi żydowskie i kuje z nich dla nich tarczę ochronną przed pociskami zzewnątrz, godzącemi w żydostwo jako całość. Przeprowadza przytem analogję z zatargami religijnemi w łonie chrześcijaństwa. Odpowiada na to Brant:

„Wybornie! Różnica tylko w tem, że chrześcijanie nigdy nie zaprzeczali istnienia sekciarskich zabobonów, usiłowali zaś i usiłują z niemi walczyć; tymczasem żydzi wręcz zaprzeczają wszelkiej możliwości istnienia u nich zabobonnego sekciarstwa, i zawsze, w wypadkach ujawnienia mordu rytualnego, oskarżają chrześcijan. Wobec tego, że żydzi nie walczą ze

swemi sektami, a natomiast zaprzeczają ich istnienia, niestety, naprasza się taki wywód: skoro żydzi nie walczą z krwawym zabobonem i nawet przeszkadzają chrześcijanom wszelkiemi dostępnemi i niedostępnemi środkami z nim walczyć i twierdzą, że u nich wogóle niema sekciarstwa, to, oczywiście, sama religja żydowska uczy spełniać tego rodzaju zbrodnie" (III, 17).

Słowem, solidarność, sławna solidarność żydowska nazewnątrz, mimo różniczek wewnętrznych, w obronie własnej— czyni ich odpowiedzialnymi również solidarnie.

Czy zresztą i panu wujkowi niewiadomo o urządzaniu przez naczelne kierownictwo żydowskie walk międzyżydowskich, dla osiągnięcia celów wyższych, mianowicie dla zdezorjentowania chrześcijan, jako środka do celu? Nawet tłumy walczących z sobą żydów nie wiedzą o tych wyższych celach i walczą szczerze, z przejęciem, sprawiając na zewnątrz tem skuteczniejszy efekt walki rzeczywistej, gdy to tylko komedja.

Tak było, według Rolickiego („Zmierzch Izraela"), również i z dyspustą lwowską frankistów z talmudystami o mord rytualny. Frankowi (Lejbowiczowi) chodziło o zdobycie zaufania społeczeństwa katolickiego dla jego akcji neofickiej, aby przez bramę chrztu wprowadzić w nie gromadę żydów, niby konia drewnianego Grecy do Troi. *Przechytrzyła żmija żydowska!* Niemniej szczerość obustronna walczących z sobą żydów, nieświadomych „wyższej polityki" Franka, pozostawia w mocy dowody frankistów na prawdziwość zabobonu mordu rytualnego, jak i wyrok kościelny, przyznający im zwycięstwo.

Zaiste: zapowiedziany proroczo przez Chrystusa mord rytualny odpowiada przedziwnie duszy żydowskiej, zatrutej *antychryzmem.* Czem dla nas Msza i Komunja, tem dla niej ten mord i picie krwi ofiar, zmieszanej z winem, jak wykazały liczne procesy. Sykstus V w bulli „Regni Coelorum", z okazji mordu na św. Szymonie z Trydentu, stwierdził, że został on dokonany w synagodze na pohańbienie Męki Pańskiej. Zostało to zaznaczone — stwierdza papież — przez roż-

krzyżowanie młodzianka, t. j. nadanie mu postawy krzyżowej, jak zresztą było i w wielu innych wypadkach. Tak antychrystycznie musi się wyrażać antychrystyczny stosunek do Chrystusa.

Jedna jeszcze przytem znamienna okoliczność: żydzi wierzą, że niewinna krew młodzianków chrześcijańskich oczyszcza ich dusze z grzechów, przejmując je w siebie, zatem sama stając się grzeszną. Osobliwa to mistyka krwi, poniewoli, choć w sposób zbrodniczy, ujawnia tajemną, podświadomą wiarę w odkupieńczą moc Chrystusa. Podkreśla to ks. Pranajtys i, z tej okazji, wyraża modlitewne życzenie, by niewinna krew młodzianków, umęczonych za Chrystusa, otworzyła zaślepione oczy żydowskie. W rzeczy samej, zdarzały się wypadki nawróceń przez mord rytualny.

Ach, co za brednie, co za średniowiecze w wieku 20-ym,— wykrzykną wujki, stryjki i ciocie żydowskie.

Rzecz jednak dziwna: kiedy, średniowieczna wiara w czarownictwo, jakkolwiek nie bezpodstawna, tylkoże szaleńcza, epidemiczna, upadła, to wiara w mord rytualny trwa i mimo rzuconej na nią klątwy „naukowej", ma za sobą coraz więcej uczonych. Chrześcijaństwo pierwotne podlegało podobnemu zarzutowi w opinji pogańskiej z powodu tajemnicy Eucharystji, ponieważ jednak w stosunku do niego było to oszczerstwo rzeczywiste, notabene żydowskie, zatem przeminęło, — i dziś nawet najzażartszy wolnomyślec czy talmudysta wskrzesić się go nie ośmieli.

Nieprawdopodobieństwo mordu rytualnego? A cóż potworniejszego w dziejach powszechnych nad Ukrzyżowanie? Dziw-że, iż trwająca wciąż nienawiść antychrystyczna odnawia tę potworność na niewiniątkach, naznaczonych znakiem chrztu jako baranki Chrystusowe? I to, o ile możności, na chłopcach, bo Chrystus był mężczyzną. Toteż historja mordu rytualnego wykazuje bezwględną przewagę ofiar płci męskiej. Wykazuje także przewagę tych zbrodniczych aktów religijnych w czasie, poprzedzającym bezpośrednio żydowską Paschę (Pesah). I tru-

py ofiar, zawsze obezkrwione do ostatniej kropli krwi, jak i Chrystus na krzyżu. I przekłucia naczyń krwionośnych zwykle według rytuału,—rytuału, nigdzie nie zapisanego, nie! rzecz zbyt niebezpieczna, lecz według tradycji ustnej, ujawnionej przez samych zbrodniarzy rytualnych. I jeszcze podrzynanie gardła sposobem rytualnym, podobnym do stosowanego przy uboju bydła (szechita).

Ba! tajemnice, wyznane na torturach! No, nie zawsze, bo i przez różnych Serafinowiczów, nawróconych rabinów.

Zresztą, tortury działają różnie, zależnie od okoliczności, kto i do kogo je stosuje. Gdy niegdyś stosowali je chrześcijanie do zbrodniczych ofiarników żydowskich, to, z reguły, dawały one wynik fałszywy. Dziś jednak postęp sprawił, że dają wynik prawdziwy. Mianowicie w państwie Antychrysta. Brant opowiada:

W słynnym procesie kijowskim przeciw Bejlisowi (1911), w którym tenże został uniewinniony, ale sam fakt mordu rytualnego został uznany, wskutek czego prasa żydowska zagraniczna jawnie groziła Rosji rewolucją, a rodzinie cesarskiej śmiercią,—próbowano, daremnie, przekupić niejaką Wierę Czebierjakową, by przyjęła winę na siebie, przez co i sam zarzut rytualnego charakteru mordu zostałby uchylony — mimo 13-u rytualnych zakłuć na skroni ofiary. Otóż w r. 1920 bolszewicy, w czece kijowskiej, poddali ją torturom i ona do winy jakoby się przyznała. Zeznanie jej zaprotokółowano, a ją samą niebawem rozstrzelano. Członkowie czerezwyczajki kijowskiej otrzymali z Moskwy „wygawor" za zbyt pośpieszne załatwienie się z Wierą, gdyż był rzekomo zamiar przeprowadzenia nowego śledztwa. „Niestety", przedwczesny rozstrzał temu przeszkodził. Rzekome zeznania jednak pozostały i, choć wymuszone torturami, są wiarogodne bezwzględnie.

Notabene, wszyscy uczestnicy sędu w sprawie Bejlisa, o ile nie zdołali uciec, zostali rozstrzelani. Jeszcze przedtem, na rozkaz Kiereńskiego, zniszczono książkę Zamysłowskiego o sprawie Bejlisa (o stron. 500).

Rytuał jednak nieraz pomijano — ze strachu; natomiast podrabiano mord zwyczajny, by go zwalić na chrześcijan; a kiedy mord był dokonany według rytuału, to znowu oskarżano chrześcijan o jego podrobienie. Jacy nieszczęśliwi ci żydzi!

No, lecz skąd chrześcijanie dowiedzieli się, czy dowiadywali, przepisów mordu rytualnego? A jeśli te przepisy istnieją, to na co?! Może i te przepisy i cała mistyka mordu rytualnego są zmyśleniem chrześcijańskiem? Boże! Co za przepaść perfidji chrześcijańskiej!

Uderza, że wujek ze Lwowa nie podniósł z triumfem dowodu, że zakon mojżeszowy zabrania żydom spożywania krwi. Czyżby nie był go pewny? W każdym razie, uwzględnijmy go dla pełności przedstawienia sprawy.

Więc przedewszystkiem zakon mojżeszowy wyznają tylko zacni karaimi, „heretycy" żydowscy, a żydzi mają zakon talmudyczny, falsyfikat Tory, owoc wykrętnych jej komentarzy. Bikkurim II, 7 pisze: „Krew dwunogich (nie gęsi, lecz ludzi!) podobna do krwi płazów, nie poczytuje się za winę". Dozwolona jest w płynie obcym (czerwonem winie, które w języku talmudu oznacza też i krew, żeby goje zgadnąć nie mogli), w 40 procentach. Także i w proszku. Prześwięty talmud wszystko obejść potrafi!

Tak, tak! Wiara w istnienie praktyki mordu rytualnego jest brednią. Zato nie jest brednią obowiązujące obecnie ludzi światłych, będące owocem zmowy żydowskiej i rozszerzone przeż prasę — hasło, podciągania wszelkich wypadków „tak zwanego" mordu rytualnego pod kategorję zwyrodnienia na tle seksualnem! Nie pomyślano tylko o tem, żeby tym osobliwym przejawom seksualizmu dać właściwą nazwę. Należałoby nazwać je homo pueroseksualizmem z... igiełkami.

Aha! Jakto polonista, żyd Marek Rappaport, w Kur. Por. (r. 1934) bronił Mickiewicza przed wiarą w mord rytualny, ujawnioną, wedle powszechnego dotąd przekonania w „Panu Tadeuszu"? Tam stoi:

(Zosia) „krzyczała, sędzię objąwszy rękami,
Jako dziecię, od Żydów kłute igiełkami".

Otóż p. Marek zrobił wielkie odkrycie i nauczył całą Polskę, że to znaczy, że Zosia krzyczała, jak żydóweczka, której przekłuwają uszy dla kolczyków. Odkrycie to jest, jak każda rzecz wielka, pełne prostoty. Trzeba tylko przestawić w drugim wierszu przecinek na miejsce po słowach „od Żydów". Wypadnie: „dziecię od Żydów = żydóweczka. Ny, czemu nie żydziaczek? I na co dla przekłucia uszu „igiełki"? czy nie wystarczyłaby igiełka? Ach! orzeł muszek nie chwyta! „igiełkami" — dla rymu z „rękami", a „dziecię" może być i płci żeńskiej, tembardziej, że tej płci jest i Zosia. Za to Mickiewicz nie zawstydzi się w grobie na Wawelu za napisanie „od Żydów", bo gdyby miał na myśli mord rytualny, to napisałby „przez Żydów". Po polsku bowiem nie pisze się, ani się nigdy nie pisało, jak w obskurnych Gorzkich Żalach: „Jezu, od Żydów naigrawany"!

Ha, mógł być naigrawany Pan Jezus, może być i sługa Jego, wielki Adam, dla wielkiego celu obrony narodu wybranego przed krwawą brednią. Nie można się dziwić, że tonący chwyta się brzytwy; ale niech się nie dziwi i sam tonący, gdy brzytwą się szpetnie porżnie, no i swoją drogą pójdzie na dno.

W danym razie na dno pohańbienia. Albowiem samo już chwytanie się w samoobronie takich brzytwowych dowodów świadczy o rozpaczliwem położeniu samoobrońców, czy obrońców własnego narodu.

Daremna obrona! Daremne w operze żyda Halery'ego „Żydówka" błagania rabiego, błogosławiącego macę w święto Pesahu:

„O Panie, przed niewiernymi skryj tajemnice te!"

Zostały one odkryte i już nic ich z powrotem nie skryje. Ani sam djabeł, choć radby swych synów z duszy i serca osłonić. Tembardziej nie zdoła tego dokonać wujek ze Lwowa.

X. Charszewski.

Listy z Polesia.

Kto już o niem nie pisał!

Polesie....

Mistrzowie pióra, czarodzieje słowa i szara gromada zjadaczy chleba, kreślili obraz tego kraju rozlewnych jezior, leniwie pełzających rzek, zdradliwych trzęsawisk, bagien, błot, mgieł, nudy i melancholji.

A jednak to Polesie posiada swój urok, swój czar i swoje piękno, różne od wszystkich innych na bożym świecie—które, jak magnes metalowe okruchy, przyciągają ku sobie serca i dusze mieszkańców, łączą je węzłami nierozerwalnemi z biedną, jałową ziemią i ułatwiają im dźwigać jarzmo beznadziejnego bytu.

Pozwólcie tedy, że i ja, zwykły śmiertelnik, parę słów nieudolnych Polesiu poświęcę, bez literackich aspiracyj, bez uroszczeń do barwności i polotu stylu, natomiast ogarnięty najszczerszą chęcią, aby odtworzyć rzeczywistość poleską w możliwie wiernem obliczu.

Polesie — to kraj smutny dla każdego, kto je pierwszy raz ogląda.

Ziemia jakaś nieludzka, tchnąca wyziewami malarji, czychająca na przechodnia tysiącem przepastnych manowców i grząskich szlaków. W czasie wiosennych roztopów i zasnutej mgłą jesieni, nie waż się, obcy, samotny wędrowcze, zapuszczać w nasze strony! Możesz zginąć po drodze, nie wydawszy jęku i nie pozostawiwszy nawet śladu po sobie.

Tylko rodowity Peleszuk porusza się śmiało po znanych sobie przeprawach. Jego topiel nie pochłonie, bo się nad nią zrodził i wychował. Znają się dobrze wzajemnie. Długa, jasna sukmana i twarz obrośnięta, smętne, jakby zalęknione spojrzenie — ruchy nawpół kocie, napoły rybie, — oto legitymacja nietykalności dla tego, kto się zapuszcza na mokradła... Lecz dajmy pokój niesamowitym bajdom, jakkolwiek tu jest królestwo legend cudacznych i w wybujałości tworów wyobraźni

niedoścignionych. Pomówmy raczej o tem, co jest widzialne, dotykalne i uchwytne, ba! więcej: nieustępliwe i niedające się zaprzeczyć, ani ominąć.

Twarda dola Polesia, bogatego w ryby i zwierzynę, a zwłaszcza ptactwo wodne, ale głodującego co roku na przednówku z braku dostatecznej ilości gleby uprawnej — pomimo wszystkich plag i dopustów doby współczesnej miększa jest od dawnego podniewolnego bytowania.

Poprawiły się warunki mieszkaniowe, po zamianie lepianek i kurnych chat na schludne domki. Stała się lepsza komunikacja, bo częstokroć tam, gdzie tylko łodzie pluskały, dziś już suchą nogą i normalnym wózkiem przeprawić się można. Sprawa wyżywienia także pomyślniej się przedstawia, dzięki wydatnej akcji zapomogowej czynników urzędowych i społecznych—jedynie zadłużenie i obarczenie podatkami wciąż jeszcze dolega poleszukowi. Pomimo dekretu o oddłużeniu, położenie finansów mieszkańców Polesia—jest krzyżem Pańskim, którego brzemieniu Polesie żadną miarą podołać nie może.

Smutna przyroda i ciężkie zmagania z losem, wyrobiły u Poleszuka cechypewnej posępności. Pod wpływem przykrych doświadczeń stał się nieufny i skryty.... Odcięty jeszcze ciągle wodnemi bezkresami i puszczą od świata, wszelkie dobrodziejstwa cywilizacji przyjmuje z niedowierzaniem. Niechętnie posyła dzieci do szkoły, bo — jak powiada — sam, nie umiejąc czytać i pisać, dał sobie radę, to i dzieciom to niepotrzebne. Nieliczne miasta poleskie nie wiele różnią się od wsi na Zachodzie. Przeważają tu schludne drewniane domki, kryte słomą, gontami lub blachą. Jedynie domy państwowe, zamożniejszych obywateli i... żydów zbudowane są z cegły.

A propos żydów. Ten „wybrany naród" stanowi tu większość ludności miejskiej. Cały handel i słabo rozwijający się przemysł znajduje się w ich rękach.

Oni sami mówią doskonale po polsku, o wiele chętniej, jednak posługują się językiem rosyjskim, a pomiędzy sobą wyłącznie żargonem. W soboty i dni świąteczne żydowskie ruch

w miasteczkach całkowicie zamiera. Jesienią, kiedy cykl świąt ciągnie się tygodniami, miasteczka poleskie zapadają w letarg.

Typowa dla miasteczka i wsi poleskiej jest sylwetka cerkwi prawosławnej, widoczna zdala i królująca nad ciżbą niskich zabudowań cebulastemi wieżami.

W święta można tu podziwiać barwne stroje ludowe, które się zachowały jedynie na wsi głębokiej. Miasteczka i osiedla podmiejskie już ubiorów tych nie używają. Są one z samodziału lnianego, suto wyszywane czerwoną włóczką w efektowne wzory.

Cerkiew prawosławna jest omal że nie w każdej wsi. Kościoły zaś tu są rzadko położone, czasami odległe są jeden od drugiego o 20—30 kilometrów. To też nic dziwnego, że taka odległość, a również brak dobrej komunikacji utrudniają mieszkańcom wsi poleskich bywanie częste w kościołach. Zdarzają się wypadki, że katolicy wobec niemożności dostania się do kościoła, uczęszczają do cerkwi schizmatyckiej. Na własne oczy widziałem pewnego razu wychodzącą z cerkwi staruszkę z różańcem w ręku.

Zapytana, czy jest katolicką lub też prawosławną, odpowiedziała mi łamaną polszczyzną.—„A tak, proszę Pana, polką i katoliczką jestem. Lecz stareńka jestem, więc nie zdużaju chodyty pieszkiem do Kościoła, bo daleko, a droga taka nie na moje nogi. A zięć mój prawosławny, mówiła mi dalej ta staruszka,—koni do kościoła nie daje, mówi,—że konie 6 dni pracują, a siódmy dzień wypocząć muszą. Więc chodzę od czasu do czasu do cerkwi prawosławnej, i ot tu przed Matkoj Boskoj różaniec odmawiam"...—Istna Syberja... Odczuwać się tu daje znacznie głód polskiej książki, książki do nabożeństwa, dewocjonalij....

Gdy jeszcze gazeta polska w rodzaju „Dobrego Wieczoru" czy „Ostatnich Wiadomości" pożyczona od żyda-sklepikarza dostaje się czasem pod strzechę wieśniaka—to innych gazet tu nie ma na lekarstwo.

Wędrowni agitatorzy sekciarstwa rozdają darmo lub też

sprzedają po dostępnych cenach „Pismo Święte" wydawnictwa sekciarskiego, żadnej kontrakcji w tym kierunku z naszej strony niema. Ludność katolicka — wiejska pozbawiona jest możności nabycia książki do nabożeństwa, czasopisma katolickiego...

Potrzebne są tu zgoła inne metody pracy Akcji Katolickiej, która zresztą, tu na Polesiu, pomimo istnienia nominalnie w Pińsku „Instytutu" jest absolutnie bezczynną. Na Polesiu potrzebne są kadry misjonarzy—kolporterów wydawnictw katolickich i dostępnych według cen.

Dawniej kulturę i tradycję polską utrzymywały tu przeważnie dwory polskie, lud zaś wiejski w części tylko pozostał katolickim, a w znacznej większości, po skasowaniu Unji w r. 1839 został zmuszony do przyjęcia prawosławia, i dotąd prawosławnym pozostaje. Za czasów panowania rosyjskiego, kościoły katolickie zostały zamknięte i zamienione na cerkwie schizmatyckie.

Na Polesiu na przestrzeni 26 m^2 zostały tylko wówczas kościoły w Pińsku, Janowie, Kobryniu, Brześciu, Kiwatyczach, Prużanach...

Były te ogniska rozsiane tak rzadko, że zaledwie mogły utrzymać przy życiu duchowem tych, a do katolicyzmu należeć nie przestali.

Księżom, mającym odwagę wyspowiadać takiego, który zapisany do prawosławia, — prawosławnym być nie chciał — groziło zesłaniem do miejsc oddalonych.

. Obecnie, zaś, tworzenie nowych parafij posuwa się powoli, dwory, zaś pod wpływem nietrafnie rozłożonych podatków zubożały i całą swą energję obecnie stosują w kierunku ratowania swej rozpaczliwej sytuacji, do tego „dzika parcelacja" robi znaczne postępy: wielkie ilości ziemi dworskiej przechodzą w ręce chłopów, a niekiedy nawet i w ręce... żydowskie. Panujący kryzys i tu wycisnął swoje ostre piętno. Lud zaś miejscowy — poleszucy — względem Polski przyjął postawę wyczekującą. Rząd rosyjski otaczał go specjalną opieką, usposabiając go ujemnie przeciwko polskim dworom.

Poleszuk panowanie rosyjskie wspomina więc dobrze i trzyma się odpornie, czekając czy Polska okaże dość siły i mądrości, żeby on i ją mógł uznać już na zawsze za matkę i panią...

A. Zakrzewski.

Sprawy bieżące.

PORNOGRAFJA NA ANTENIE.

Polskie Radjo wydaje tygodnik „Antena" poświęcony informacji w zakresie programów. Pismo ma szerzyć jednocześnie ogólne zainteresowanie twórczością polską przekazywaną na falach eteru. Propagowane jest przez Polskie Radjo, jako szczególnie użyteczne dla młodzieży.

Nie mamy wcale zamiaru poddawania ocenie organu Polskiego Radja. Chcemy tylko na jedno zwrócić uwagę. Jeżeli „Antena" ma często znajdować się w rękach młodzieży, to niechże wydawcy mają na uwadze strukturę odbiorcy, którym jest wrażliwa dusza dziecięca — jak biorą w rozważaniach swych pod uwagę strukturę odbiorników, którymi posługują się ich klijenci.

Umieszczanie na okładkach ilustracyj, które nie raziłyby w piśmie wyłącznie dla starszych—może być zupełnie niewłaściwe, gdy chodzi o pismo, które oglądają młode oczy. To, że ilustracje te są nieraz na wysokim poziomie artystycznym, że utrzymane są w granicach smaku estetycznego, to że są one dyskretne i pełne niedopowiedzeń — nietylko nie może być dla nich legitymacją, upoważniającą do ukazywania się na szpaltach „Anteny", lecz przeciwnie, staje się tem większym błędem pedagogicznym — im więcej dusza dziecka wrażliwa jest na to co piękne i estetyczne.

Ciężką odpowiedzialność poniosą ci, co przez to połączą, może na zawsze, w duszy dziecka w jednej asocjacji zło i piękno, grzech i czar...

Jeśli wydawcy pisma mają dzieci, niechże im nie pokazują tych numerów, które zdobić będą takie ilustracje — żeby

nie opłakiwali tego kiedyś gorzko, gdy poznają poniewczasie, że nie stracili to, co było w nich najcenniejszego i najpiękniejszego—niewinność.

Kto odpowiada za zabójstwo Kirowa.

„Osservatore Romano", komentując fakt zabójstwa Kirowa, ubolewa nad zbrodniami politycznemi, które są niedopuszczalnem gwałceniem zasad etycznych, stanowiących podstawę życia społecznego. Zabójstwo w dziejach rozwoju moralnego poszczególnych narodów nigdy nie było usprawiedliwione. My, chrześcijanie, możemy twierdzić to z całą stanowczością bez obawy, że będziemy oskarżani o sprzeczność poglądów. Kiedy jednak ubolewanie takie spotykamy w prasie sowieckiej, głoszącej, że ręka nieznanego zabójcy nie zdoła powstrzymać pochodu komunizmu, musimy przypomnieć, że w Rosji sowieckiej zbrodniarze dostają się do panteonu komunistycznego, a sam Lenin głosił, że przeciwników częstować należy ołowiem. Ucząc takich zasad, prasa komunistyczna nie może dziś ubolewać nad szkodami płynącemi z tych nauk.

Alarmy wolnomyślicielskie.

Pochłonięty ciężką walką z różnemi organizacjami burżuazyjnemi, faszystowskiemi, kapitalistycznemi etc. socjalistyczny „Robotnik" przeoczył jednak pewną organizację, którą tak charakteryzuje: „Dotychczas jednak nie zwróciliśmy należytej uwagi na jedną z nich. Nie jest ona tak hałaśliwa, jak inne, pracą swoją wykazuje (co? przyp. nasz) pocichu, w cieniu kościelnej kruchty i na plebanji. To Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży (KSM), pod którem ukrywa się dawne Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej (SMP)... najważniejszą dla nas miarą jest jej masowość, której oprócz „Strzelca", Z.H.P. u nie osiągnęła bodaj że żadna inna organizacja proletarjacka, działająca na terenie młodzieży robotniczej i chłopskiej. Oto KSM liczy dzisiaj 223.901 członków z pośród młodzieży robotniczej (107.427 chłopców i 116.473 dziewcząt), zaś wraz

z kierownikami K.S.M. liczy przeszło 300.000 członków. Ale nietylko ta liczba woła na alarm. Zastraszający jest przedewszystkiem wzrost K. S. M., które jeszcze w roku 1925 liczyło tylko 65.864 członków, czyli, że wzrosło w ciągu 9 lat przeszło czterokrotnie".

Rzuciwszy kilka ordynarnych inwektyw pod adresem księży, „Robotnik" dochodzi do wniosku, że „tu nietylko moc samego proboszcza działa. Za działalnością K. S. M. kryje się episkopat, który popiera tę organizację w tej oczywiście nadziei, że powstrzyma młodych robotników od zaciągnięcia się pod sztandary socjalizmu.

Ale my nie możemy pozwolić, by te 223 tysiące młodych robotników tkwiło nadal w niewoli klero-faszyzmu".

Socjalistyczna gazeta mimowoli dała doskonałe świadectwo kierownikom Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Nie myli się bynajmniej „Robotnik" co do dążenia tej organizacji, bo istotnie jej zadaniem jest zagarnąć całą młodzież polską do służby Chrystusowi, odrywając ją od sztandaru socjalistycznego antychrysta.

Jedno tylko wymaga faktycznej poprawki, mianowicie, że Episkopat wcale się nie „kryje" ani za K. S. M. ani wśród niego, przeciwnie—Episkopat i podwładne mu duchowieństwo działa najzupełniej jawnie, werbując młodych Polaków płci obojga do K. S. M. i nie kryjąc przed nimi celów i zadań organizacji.

Zważywszy zapowiedź socjalistów, dążących do zwerbowania członków K.S.M. pod sztandary antychrysta, kierownicy K. S. M. winni zdwoić czujność na wszelkie zakusy rzekomych oswobodzicieli młodzieży naszej, by zakusy te móc paraliżować w zarodku.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panu Remigjuszowi T. z Radomia. W sprawie interesującej Pana najlepiejby było zwrócić się do Księży Charystów, do Ks. Kanonika Korszyńskiego—Włocławek, Seminarjum Duchowne. Zakłady zaś dla spóźnionych powołań prowadzą Ks. Ks. Salezjanie w Lądzie koło Konina i Daszawie (Małopolska).

KATOLICKI RUCH WYDAWNICZY.

BIBLJOGRAFJA

III. Teologja, historja i organizacja Kościoła, dzieła treści religijnej.

Bandurski Jerzy, **Pilot św. Teresy.** Bohaterskie dzieje ojca Bouzjarde. Poznań, 1934. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 97 + 3 ndlb. Cena zł. 1,50.

Bessodes M. ks., **Ta, która wielce umiłowała Jezusa** św. Marja Magdalena. Przekł. z franc. J. R. Cena zł. 2.

Bonieres de L., **Wstań a chodź.** Luźne kartki z dziajów łask Maryi w Lourdes. Tłumacz, M. Pruszyńska. Str. 271 + 1 ndlb. Cena zł. 2,20.

Dissard J. ks. T. J. **Wielki Misjonarz Ludowy** czasów naszych. O. Franciszek Tarin T. J. (1847 — 1910) Przeł. z franc. ks. M. Małaczek. T. J. Kraków, 1935. Wyd. XX. Jezuitów. Str. 225 + 3 ndlb. Cena zł. 1,80.

Grabowski J. ks. **Nauki rekolekcyjne** dla młodzieży szkół powszechnych. Kielce, 1934. Nakład Antora. Skł. gł. Kielce, Sem. Duch. Cena zł. 3,30

Hlebowicz H. ks. dr. **Rozmowy Mistrza z Nazaretu.** Rekolekcje, wygłoszone przez Radjo. Wilno. Str. 93. Cena zł. 1.

Kozierowski S. D. ks. **Schematyzm historyczny ustrojów parafjalnych dzisiejszej archidiecezji poznańskiej.** Poznań. 1935. Nakł. autora i zasiłkiem Pozn. Tow. Przyjaciól Nauk. Str. 484. Cena zł. 12.

Kulesza A. ks. **Pomocnica parafjalna,** jej cele, zakres pracy i przymioty osobiste. Wilno, 1935. Skł. gł. Księg. św. Wojciecha. Str. 61 + 3 ndlb. Cena 50 gr.

Lagrange-Garrigon R. O. O. P. **Opatrzność a ufność w Bogu.** Przeł. z franc. dr. A. D. Drużbacka. Gniezno, 1934. Skł. gł. Księg. św. Wojciecha w Poznaniu. Str. 352. Cena zł. 8,

Macder R. **Chrystus Wielki Monarcha.** Poznań, 1934. Nakł. Nacz. Inst. Akcji Katolickiej. Str. 53 + 3 ndlb. Cena zł. 1.

Niezgoda Piotr. ks. **Droga życia** (Rozważania wielkopostne) Miejsce Piastowe, 1934. Nakł. Tow. św. Michała Archanioła. Str. 233 + 1 ndlb. Cena zł. 3,50.

Pamiątka Jubileuszu Odkupienia. 1934 — 1935. Poznań, 1934. Nakł. Druk. i Księg. św. Wojciecha. Str. 16. Cena 10 gr.

Parsch P. X. dr. **Parafja żywa,** z niem. przeł. X. M. Rękas. Cena 60 gr.

Quinet A. ks. **Dla najmniejszych.** Dwadzieścia lekcyj kate-

chizmu metoda czynna. Przekł. z franc. Kraków, 1935. Wyd. XX. Jezuitów. Str. 384. Cena zł. 3.50.

Rogóż A. ks. **Bądź mężem.** Nauki rekolekcyjne dla młodzieży pozaszkolnej męskiej. Kraków, 1934. Druk. „Powściągliwość i Praca". Skł. gł. u autora: Ropczyce, woj. Krak. Str. 186. Cena zł. 2.

Rosiak S. **Prowincja litewska Sióstr Miłosierdzia.** Szkic z dziejów martyrologji Kościoła Katolickiego pod zaborem rosyjskim. Wilno, 1933. Skł. gł. Księgarni św. Wojciecha. Cena zł. 4,50.

Statuty Stowarzyszenia Akcji katolickiej. Poznań, 1934. Nakł. Nacz. Inst. Akcji Katolickiej. Str. 52. Cena 80 gr.

Szołdrski Wł. O. **Zakony i Zgromadzenia Zakonne w Polsce.** Lublin. Tow. Wiedzy Chrześcijańskiej. Str. 56. Cena 90 gr.

Toth T. ks. prof. **Wierzę w Jezusa Chrystusa.** Przekł. z madziarskiego. Kraków. 1934. Nakł. ks. dr. F. Machaya. Str. 292. Cena zł. 6,50,

Toth T. ks. prof. **Chrystus w cierpieniu i chwale.** Przekład z madziarskiego. Kraków, 1934. Nakł. ks. dr. F. Machaya str. 304. Cena zł. 6,50.

Unszlicht J. X. **Życie i nauka Jezusa Chrystusa** (według dzieła franc. O. J. Lebretona T. J.) Tuchów, 1934. Wyd. „Homo Dei". Str. 102. Cena 80 gr.

Urban J. ks. T. J. **Błogosławiony Andrzej Bobola,** męczennik Tow. Jez. Wydanie piąte, przerobione, Kraków, 1934. Wyd. XX. Jezuitów. Str. 65.

IV. Filozofja, psychologja, etyka.

Siwek P. ks. T. J. **Reinkarnacja dusz** w świetle filizofji moralnej. Kraków 1935. Wyd. XX. Jezuitów. Cena zł. 1.

Siwecki J. **Istota egoizmu i jego przejawy.** Lublin, 1934. Tow. Wiedzy Chrześcijańskiej. Str 35. Cena 60 gr.

XI. Prawo i nauki społeczne.

Aleksandrowicz K. **Małżeństwa domniemane** w prawie kanonicznem. Kraków, 1934. Księg. Krakowska. Str. 126 + 4 ndlb. Cena zł. 4,50.

Doboszyński A. **Gospodarka narodowa.** Warszawa, 1934. Nakł. Tow. Wyd. „Patria", sp. z o. o. Skł. gł. D. K. P. Str. 310. Cena zł. 4.

Górski L. i Szymański Ant. X. **Kodeks społeczny.** Zarys katolickiej syntezy społecznej. Wyd. II według przerobionego i uzupełnionego wydania z r. 1934. Lublin Tow. Wiedzy Chrześc. Str. 118. Cena zł. 1.50.

Hellweg H. T. J, i Schuette J. T. J. **W stolicy Japonji.** Pionierska praca społeczna młodych katolików. Przekł. z niemieckiego. Kraków 1935, Wyd. XX. Jezuitów. Str. 77. Cena 80 gr.

XII. Polityka, publicystyka.

Adamski St. ks. bp. **Nasz stosunek do Państwa.** Przyczynki do programu katolickiego na Śląsku. 1934. Nakł. Katol. Stow. Mężów, diec. Katowickiej. Str. 46 + 2 ndlb. Cena 40 gr.

Choromański Z. ks. **W obronie chrześcijańskiego małżeństwa.** Warszawa, 1934. Str. 160 + 2 ndlb. Cena zł. 1,50.

Levy R. Marja, **Dlaczego żydzi przyjmują wiarę katolicką?** Przekł. z angielskiego staraniem ks. M. Jeża. Kielce. 1934. Str. 197 + 1 ndlb. Cena zł. 1,50

Padacz dr. ks. **Kościół Katolicki** w walce z alkoholizmem w odrodzonej Polsce. Poznań. Nakł. Katol. Związku Abstynentów. Str. 16. Cena 15 gr.

Przybyłowski S. **Pańszczyzna w Sowietach.** Warszawa, 1933. Wyd. Inst. Badania Komunizmu. Str. 83 + 3 ndlb. Cęna 40 gr

Strob. A. **Komunista o Sowietach.** Warszawa, 1933. Nakł. Inst. Nauk. Badania Komunizmu. Str. 24. Cena 10 gr.

Świrski I. ks. dr. **O moralność życia małżeńskiego.** Referat wygł. na I kursie Duszpast. w Pińsku. 24.VI. 1934. Pińsk. Str. 48.

XIII. Wychowanie i szkolnictwo.

Roszkowska J. **Jak zakładać K. S. P.** Katolickie Stowarzyszenia Polek. Poznań, 1934. Skł. gł. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 47 — 1 ndlb. Cena 75 gr.

XVI. Książki dla dzieci i młodzieży.

Grochowska W. **Wiesławek.** Opow. z czasów królowej Jadwigi. Warszawa, 1934. Wydawnictwo XX: Pallotynów. Str. 58. Cena—50 gr.

Maleńka służka Boża, Marja Aniela, 1913—1919. Kraków. 1934, Młodzi Ulubieńcy Jezusa, tom. XII. Wyd. XX, Jezuitów. Str. 101 + 3 ndlb. Cena—60 gr.

Rycerz Krucjaty. Albert Loiseau, 1914 — 1928. Kraków, 1934. Młodzi Ulubieńcy Jezusa, tom. XIII. Str. 93+3 ndlb. Cena—60 gr.

Sokołowski H. **Jadzia.** Wspomnienie o małej dziewczynce. 1921 — 1927. Warszawa 1934. Wydawnictwo XX. Pallotynów. Str. 23.

Spillmann J. ks. T. J. **Jeniec Korsarza.** Warszawa, 1935. Wydawn. XX. Pallotynów. Str. 86+2 ndlb. Cena—80 gr.

XVII. Wydawnictwa popularne.

Kalendarz brata Alberta na rok 1935. Kraków, Drukarnia „Róż św. Teresy". Str. 128.

Kalendarz Rycerza Niepokalanej na rok Pański 1935. Rok XI, 1934. Str. 127+1 ndlb. Cena—50 gr.

Kalendarz Samoobrony na rok 1935. Poznań, 1935. Wydawnictwo tygodnika „Samoobrona". Str. 159+1 ndlb. Cena zł. 1.

XIX. Teatr, muzyka i śpiew. Kinematograf.

Kozietulski Czesław. **Rok kościelny w pieśniach.** Lwów, 1934. Nakł. Tow. Szkoły Ludowej z fundacji im. ś.p. Anieli z Konecznych Maćkowowej. Str. 80. Cena zł. 1.50.

XX. Sztuki plastyczne. Estetyka.

Iwanicki K. inż. **Figura Chrystusa Frasobliwego** z 95 rys. Str. 69. Warszawa. 1933. Dom Książki Polskiej. Cena zł. 10.

S. Marja Renata od Chrystusa, **Liturgja a sztuka.** Poznań, 1934. Nakładem Nacz. Inst. Akcji Katolickiej. Str. 211+1 ndlb. Cena zł. 4.

Sieczka T. ks. **Kult obrazu N.M.P. Ostrobramskiej w dziejowym rozwoju.** Wilno, 1934. Nakł. fundacji im. Marji Skarbek Ważyńskiej. Skł. gł. Ks. św. Wojciecha. Str. 93+27 ndlb. Cena zł. 5.

XXII. Wojskowość. Marynarka. Lotnictwo.

Jachimowski T. ks. dr., **Czynnik religijny w życiu żołnierza.** Warszawa, 1934. Str. 30+2 ndlb. Cena zł. 1.20.

XXVII. Varia.

Bekier J. ks. **Deklamacje.** Zbiór wierszy na wszelkiego rodzaju uroczystości w K. S. M. Kalisz, 1934. Nakł. autora. Str. 239+1 ndlb. Cena zł. 3.80.

Bekier J. ks. **Zbiór wierszy i deklamacyj** na uroczystości Akcji Katolickiej, Roku Jubileuszowego, Kalisz, 1934. Skł. gł.: Dom Młodzieży, 3-go Maja № 13. Str. 43+1 ndlb. Cena zł. 1.

Romańska Ela, **Va.** Nakładem autorki. 1933. Str. 102 + 2 ndlb. Cena zł. 1.50.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

W powodzi ukazujących się rokrocznie wydawnictw dla młodzieży, jakże trudno wyłowić utwory wartościowe. Jeśli temat jest ciekawy, grzeszy opracowanie, a niechlujstwo stylu potrafi zabić zainteresowanie fabułą.

Dotyczy to zwłaszcza powieści i opowiadań dla młodzieży, przedewszystkiem dla chłopców od 12—16 lat, którym już bajki nie wystarczają, a pozbawione fantazji prace naukowe jeszcze nie wystarczają. Wśród te-

gorocznych nowości zasługują na uwagę troskliwych opiekunów i wychowawców niektóre książki. **„Biały król Ganawy"** (aut. Jan Kilaszki) jest to historja nowoczesnego polskiego Robinsone wśród murzynów z Haitu.

Droga sercu i rozumu, uwieńczona zdobyciem władzy. Niewielka odległość od naszych czasów (6 lat) podwaja w nas zainteresowanie tą historją i daje świadectwo, że i dzisiejsze czasy mają swoje karty romantyczne, bohaterskie, nie ustępujące tym, których prawdziwość zdążył osłabić czas.

Książka dla chłopców, których interesuje szeroki świat a w nich rola i możliwości Polaków.

S. O. S. Kossak-Szczuckiej. Powieść o człowieku nowego fachu, o spikerze w radjostacji, jak wszystkie książki tej autorki, oparta na istotnych wartościach moralnych jednostki i zbiorowości. Temat i opracowanie poważne, nadaje się dla starszej młodzieży i dorosłych.

„Maryjka", Marji Reuttówny, stanowią dobrą pozycję w dorobku literackim dla starszych dziewcząt.

Walka o narodową duszę, zakończona zwycięskiem wydarciem brata z obcego narodu, prowadzona przez dziewczynę przerzucaną od jednego wrogiego środowiska w drugie, przedstawiona jest wysoce interesująco. Szlachetna tendencja czyni z niej lekturę wysoce wskazaną dla dziewcząt, którym pragnie się odwrócić uwagę od dancingów, kin, jako jedynego celu życia.

„Synowie buntu"—Jana Szczepkowskiego to jedna z najlepszych książek ostatnich czasów. Walka o szkołę polską, prawo do polskości w całem życiu, prowadzona przez naszych ojców, stryjów i wujów, oparta, jak się zdaje, na osobistych wspomnieniach autora, jest ukazana wzruszająco. Godna polecenia dla młodzieży od lat 14 jako lektura o czasach, których krawędzi dotykamy dłońmi naszych najbliższych, a które dla nas, młodego pokolenia są już historją.

Przeczytać powinni ją wszyscy.

„Kultura Katolicka". Pod nazwą „Kultura Katolicka" rozpoczął wydawać Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Polsce latem b. r. nowy cykl wydawnictw, niezmiernie pożytecznych i aktualnych. Wydawnictwo to całkowicie zasługuje na tytuł, jaki mu nadano i można je istotnie nazwać „kulturalnem" w całem tego słowa znaczeniu. Najwpierw prawdziwą niespodzianką i rewelacją jest wzorowa pod względem graficznym, piękna i całkowicie nowoczesna w swej prostocie i ujęciu szata zewnętrzna wydawnictwa, niespotykana dotąd w polskich wydawnictwach katolickich. W niemniejszym stopniu tę nazwę usprawiedliwia treść wydanych dotąd tomów. Wydano bowiem tylko wielce wartościowe i wzorowe pod wzglę-

dem formy stylistycznej dzieła, które muszą zadowolić każdego kulturalnego czytelnika. Godnem uwagi jest także „amerykańskie" tempo, w jakiem tom po tomie się ukazuje. Oto bowiem w niespełna cztery miesiące po ogłoszeniu wydawnictwa przedkłada się nam do omówienia aż 5 tomów „Kultury Katolickiej". Nie możemy się wdawać tutaj w obszerniejsze, fachowe ich oceny i recenzje. Ograniczymy się tylko do krótkiego wskazania, jakie poszczególne tomy mają znaczenie i wartość dla duc' owińes twa zwłaszcza inteligencji i jaką pomoc mogą oddać w pracy duszpasterskiej i organizacyjnej.

Oto te godne uwagi dzieła:

Tom I. Ks. Dr. Fr. Sawicki: „*Filozofja miłości*", str. 126, cena 1,50 zł

Proste i przystępne, a przytem całkowicie naukowe i głębokie ujęcie zagadnienia miłości, wiecznie nurtującego w świecie. Przedstawiono wszelkie rodzaje miłości: płciową, macierzyńską, miłość dzieci do rodziców: wreszcie miłość Boga; oświetlono ten problem miłości z punktu widzenia, psychologji, socjologji, literatury, mistyki, religji i t. p. W końcu dodał autor również piękny rozdział o cierpieniu w świecie. Wśród głębokich dociekań na temat miłości i prób rozwiązania go od strony filozofji chrześcijańskiej znajduje się również wiele praktycznych wskazówek, które dowodzą, że autorowi zależało na tem, by dać również pewne wytyczne z zakresu pedagogiki miłości.

Książka da księżom wiele cennych myśli do kazań i nauk. Należałoby ją także polecić organizacjom i dojrzalszej młodzieży.

Tom II i V. Obejmują cykte szkiców liturgicznych pod tytułem:

„*Sentire cum ecclesia*" — str. 250, cena 5 zł.

„*Liturgja a sztuka*" — str. 212, cena 4 zł.

Autorką obu tych dzieł jest S. Marja Reneta ze Zgrom. SS. Niepok. Pocz. N. M. P.

Nie są to systematyczne, suche wykłady o liturgji, ale ciekawe i interesująco napisane szkice o niektórych jej dziedzinach. Każdy rozdział stanowi pewną całość, ujmuje jedno zagadnienie. Szkice te wprowadzają czytelnika w tajemnice obrzędów, śpiewów i nabożeństw liturgicznych i zbliżają do niedocenianych i nieznanych często dzieł sztuki religijnej.

Oba tomy są napisane pod względem stylu i języka bez zarzutu i stanowią lekturę naprawdę pociągającą i zajmującą. Śmiało można powiedzieć, że dzieła takiego i takiego ujęcia zagadnień liturgicznych dotąd nie posiadaliśmy.

Obecnie, gdy ruch liturgiczny przybiera rozmiary tak powszechne, gdy inteligencja nasza i organizacje katolickie coraz częściej wprost domagają się od swoich duszpasterzy i asystentów kościelnych wprowadzania i wtajemniczenia w dziedzinę liturgji Kościoła, staną się obie te książki

nadzwyczaj pomocne. Jako lektura zbliżą one czytelnika, zwłaszcza inteligentnego do Kościoła, nauczą go czuć i myśleć wspólnie z Kościołem, dla duchowieństwa zaś stanowić będą świetny materał do pogadanek, z którego niewyczerpanie bez dalszej pracy czerpać będzie można na wiele zebrań i prelekcyj. Książka jest pod względem formy zewnętrznej bardzo wytworna.

Tom III. O. Garigeu-Lagrange O. P. *Trzy nawrócenia i trzy drogi*, str. 160, cena 3.00 zł.

Książka o życiu wewnętrznem, jego istocie, duchu i sposobach, jakiemi dążyć należy na drodze życia dla coraz większego duchowego doskonalenia się. Wprawdzie dzieł i broszur, poświęconych życiu wewnętrznemu jest już mnóstwo, ale rzadko która tak syntetycznie, głęboko a równocześnie przystępnie, bez drobiazgowego balastu naukowego temat ten traktuje, jak właśnie ta praca. Autor w pracy swojej wykłada trzy fazy rozwoju życia wewnętrznego na tle przemian duchowych Apostołów, oraz trzy nawrócenia, będące zapoczątkowaniem poszczególnych faz. Tom ten przynosi naprawdę piękny materjał dla kapłanów i dla dusz postępujących na drodze życia duchowego i przyczyni się wybitnie do wewnętrznego wyrobienia apostołów świeckich. Powinien znaleźć się w każdej bibljotece katolickiej, w rękach duchowieństwa oraz jako lektura wczasie odprawiania rekolekcyj zamkniętych.

Tom IV. Robert Mäder: *Chrystus wielki monarcha*, st. 56, cena 1 zł.

Znany z innych prac autor i publicysta szwajcarski uzasadnia tutaj deę panowania Chrystusa-Króla w świecie i we wszystkich dziedzinach życia, przedstawia prądy przeciwne temu panowaniu, ich metodę działania i sposoby walki o zrealizowanie idei katolickiej. Dziełko to napisane jest z nadzwyczajną werwą i ekspresją stylu, a wywody jego poparte mocnemi argumentami są przekonywujące. Znajdzie tu duszpasterz dobry materjał do kazań, do okolicznościowych mów na akademjach, wiecach, w towarzystwach, wiele zwrotów do ciętej odprawy przeciwnikom; książeczka powinna się też znaleźć w każdej bibljotece, jak niemniej powinna być także szeroko kolportowaną w kioskach, jako wydawnictwo propagandowe.

Ks. Feliks Bodzianowski, **Jezus Chrystus**, Owińska 1934, 1 część str. 152.

Autor zamierza dostarczyć materjału kaznodziejom w czasie trwania roku jubileuszowego. Mamy na razie tylko pierwszą część zamierzonej pracy. Autor w 26 kazaniach stara się przedstawić osobę Odkupiciela świata i jego dzieło odkupienia. *Niniejsze dzieło oddaje niewątpliwie w okresie jubileuszowym kaznodziejom zatrudnionym licznemi sprawami duszpasterskiemi cenne usługi, podając już gotowy materjał o Boskiej Osobie Chrystusa i o Odkupieniu.*

Jednak nie jest pozbawione pewnych usterek, z których wymienimy

niektóre. Weźmy naprzykład kazanie „Dlaczego opuźniło się odkupienie?" Z kazania na ten temat napisanego na str. 23—27 nic o tem nie można wysnuć. Widocznie autor nie zadał sobie trudu sprawdzić, czy w jakimś podręczniku istnieje takie zagadnienie, nie mówiąc już o Sumnie św. Tomasza. W udawadnianiu Bóstwa Pana Jezusa autor nie rozróżnia dowodów dogmatycznych od apologetycznych o Chrystusie de divino Legato (str. 80). Wprawdzie w krasomówstwie można operować i wziętemi z apologietyki dowodami, ale podaniu materjału dla kazań kaznodziejom te rzeczy by należało uwzględnić. Styl jest przeładowany słowami technicznemi pochodzenia niepolskiego, które łatwo można byłoby zastąpić polskiemi.

Żywa wiara, szczera pobożność umiłowania Bożej prawdy tchną z każdej stronnicy dzieła. X. *S. V.*

Ks. Stanisław Pasławski: **„Pokrzyżowane plany".** Niestrudzony pisarz powieści dla młodzieży dał na gwiazdkę tom nowy pod zaciekawiającym tytułem „Pokrzyżowane plany".

Jako wieloletni prefekt, a bystry obserwator ks. Pasławski daje w nowej książce barwny obraz życia szkolnego, na którego tle rozwijają się wydarzenia, stanowiące treść przeżyć bohaterek i bohaterów opowieści.

„Pokrzyżowane plany" są całością samą w sobie. Ale choć stanowią powieść oddzielną, to jednak przez główne osoby działające są powiązane z poprzedniemi powieściami ks. Pasławskiego: „Zwycięstwo Ninki", „Ofiara Krzysi", „Z pamiętnika Ninki i Danusi", oraz „Talizm Danusi" i razem tworzą cykl powieściowy p.t. „Potęga przyjaźni".

Cykl ten zyskał już sobie zasłużone uznanie wśród młodocianych czytelniczek, czego najlepszym dowodem liczne telefony do księgarni, dopytujące się, czy już wyszła nowa książka ks. Pasławskiego, która była zapowiedziana w poprzednio wydanym tomie.

Dziś możemy odpowiedzieć, że już wyszła, że jest również zajmująca, jak poprzednie i że nie jest jeszcze ostatnia z omawianego cyklu.

X. Choromański Zygmunt: **W obronie chrześcijańskiego małżeństwa.** (zł. 1.50).

X. Trzeciak Stanisław: **„Talmud, bolszewizm i projekt prawa małżeńskiego w Polsce".** (60 gr.)

X. Trzeciak Stanisław: **Żyd jako obrońca ślubów cywilnych i rozwodów dla katolików".** (zł. 1).

Cykl rozpraw ks. prał. Z. Choromańskiego ukazał się w wydaniu książkowem w roku bieżącym, broszury polemiczne ks. dr. S. Trzeciaka ujrzały światło dzienne nieco wcześniej—wszystkie jednak trzy książki są bardzo aktualne, bo niefortunny projekt reformy prawa małżeńskiego,—jak słychać—znów odżywa, więc konieczne jest, by opinja katolicka całej Polski była należycie poinformowana o wartości, o podstawach i delikatnych

celach, którym projekt komisji kodyfikacyjnej miałby służyć pomocą. Kto więc w tych sprawach chce być należycie poinformowany i uświadomiony, niech się z książkami, wymienionemi w nagłówku zapozna dokładnie i wszystkim do przeczytania książki rzeczone zaleca.

Dla sprawy publicznej będzie to z prawdziwą korzyścią.

Charix: **„Bajki Kryłowa".** Kryjący się pod pseudonimem Charixa wytrawny pisarz, którego prace zamieszcza dość często i nasze „Pro Christo", podjął świeżo niemały trud literacki, puszczając w świat kompletny przekład znanych bajek Kryłowa.

Charix przed paru laty wypuścił tom przekładów bajek Kryłowa, zawierający mniej więcej połowę ogólnej ilości. Powodzenie tego tomu zachęciło go do dalszej pracy i oto dziś na półkach księgarskich zjawia się pełne wydanie bajek Kryłowa w szacie polskiej.

Autor, starając się możliwie dokładnie oddać treść każdego utworu dbał jednocześnie o to, aby i pod względem formy przekład polski był możliwie blisko pierwowzoru, co w bardzo wielu wypadkach szczęśliwie mu się osiągnąć powiodło.

Bajki Kryłowa, pomimo stulecia, jakie nas dzieli od ich powstania, nic nie straciły na swej dydaktycznej wartości i dlatego wydanie ich kompletne w nowym udatnym przekładzie należy powitać z uznaniem.

Przypominamy czytelnikom, że czas odnowić prenumeratę na rok 1935.

Administracja: Warszawa, Podwale 4.
Telefon 615-95.
Administracja czynna od g. 9 rano do 7 wieczór.
W sprawach prenumeraty prosimy zgłaszać się do Administracji.